Nr. 24 | Należytość pocztową opłacono gotówką | Lwów, poniedziałek 30 stycznia 1928 | Rok XI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie zł 4·20
z dostawą do domu . . . „ 4·50
na prowincji . . . . „ 4·50
za granicą . . . . „ 6·50
Cena pojedynczego egzemplarza na całym obszarze Polski
20 groszy
na prowincjonalnych dworcach 24 gr.
Redakcja i Administracja: Lwów, Sykstuska 21.
Telef. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR HAUSNER

2 Lista P. P. S. ma we wszystkich okręgach wyborczych Nr. 2

Zapomoga...

(ah) Funkcjonarjusze państwowi otrzymają, w myśl uchwały Rady ministrów, zapomogę w wysokości czterdziestu pięciu procent swoich poborów miesięcznych. Wyniesie to w przeciętnym stopniu uposażenia, więc w stopniu dziesiątym 90 zł. **wypłaconych w dwóch ratach** po 45 zł.

Jestto cały efekt zapowiadanych tylekrotnie przez rząd regulacyj płac, który staje się dziś jakimś dziwolągiem.

Chcielibyśmy zatem zapytać p. wicepremjera Bartla, czy istotnie on to składał tyle uroczystych przyrzeczeń, w sprawie poprawy bytu pracowników państwowych, czy też jakiś zaprzysiężony i perfidny wróg jego osobisty i całego gabinetu? Kto wie, może to istotnie jakieś nieporozumienie, może tu ktoś wziął kogoś jak się to mówi, „na kawał"?

Konieczne trzeba te rzeczy wyjaśnić i dlatego pewne fakty musimy przypomnieć. I tak w maju, roku zeszłego, obiecał p. wicepremjer podwyżkę płac od **lipca i to niezależnie od pożyczki zagranicznej.** Potem w sierpniu wobec prasy oświadczył, że przyznany wówczas zasiłek 15 proc. jest „tymczasowy", **gdyż od Nowego Roku nastąpi ogólna regulacja płac.** Oświadczenie w formie oficjalnej złożył p. wicepremjer wobec przedstawicieli centralnego związku funkcjonarjuszy państwowych i zapowiedział nawet **konferencję wspólną** nad projektem nowych norm uposażenia.

Nadszedł styczeń 1928; w przeddzień jeszcze tuż około Bożego Narodzenia, rozniosła prasa wiadomość, że już na pewno... to, co rząd obiecuje, będzie dotrzymane. Minął styczeń — znowu oficjalna zapowiedź: „Z powodu, że rok budżetowy zaczyna się w dniu 1 kwietnia (Prima Aprilis...), dlatego i regulacja płac dopiero **od kwietnia może wejść w życie"...** a tymczasem zapomoga.

Niechże i tak będzie — powiedzieli sobie pracownicy państwowi, do „prima aprilis" doczekamy...

Tymczasem, jak cegła z dachu, spada wywiad z p. wicepremjerem Bartlem dziennikarza pohrzędowego pisma „Epoki", że nie może być mowy o regulacji płac w kwietniu, **gdyż w budżecie niema na to pokrycia,** i dopiero, **gdy zbierze się Sejm i nowe podatki uchwali,** może być mowa o regulacji płac!...

Tak się przedstawiają nagie fakty — niech każdy oceni je, jak umie.

Nam chodzi o inną stronę tej niewesołej sprawy, o stronę, że tak powiemy, moralno-polityczną.

Cały sens podjętej walki przez rząd obecny z tak zwanem sejmowładztwem i partyjnictwem, sprowadza się przecież do walki o **autorytet władzy wykonawczej.** Władza zaś wykonawcza, przynajmniej nam się tak wydaje, to nietylko p. wicepremjer Bartel i jego koledzy w gabinecie, ale każdy funkcjonarjusz, od woźnego aż do ministra!

Jeżeli tak jest, i jeżeli prawdziwe są przytorzone przez nas oświadczenia p. wicepremjera Bartla, to co będzie z autorytetem władzy? Bo nam się zdaje, że rządowi nie chodzi o autorytet wobec swoich funkcjonarjuszy — tego ma aż nadto dosyć, żaden z funkcjonarjuszy nie wie, co go spotkać może jutro — ale o autorytet wobec społeczeństwa. Cóż w takim razie pomyśli sobie obywatel o tym przedstawicielu władzy, z którym on niemal codziennie się styka, i jego autorytecie, przedstawicielu, którego sam rząd traktuje, mówiąc ostrożnie, bardzo dowolnie, a w ostateczności **zapomogą...**

Piszący te słowa, jako, że ma miękkie serce, będzie przedstawiciela władzy i jego autorytet, traktował ze... **współczuciem.** Współobywatele zdaje się, także — ale cóż się stanie z autorytetem?...

A przecież zagadnienie autorytetu władzy, zwłaszcza w ustrojach demokratycznych, jest rzeczą niezwykłej wagi. Nie dało się ono rozstrzygnąć tylko w drodze formalnego rozdziału władzy ustawodawczej od wykonawczej, ale w drodze **podniesienia kultury politycznej** wogóle.

W Szwajcarji, gdyby te rzeczy nie były formalnie uporządkowane, gdyby rządy dostały się w ręce nawet najsłabsze, autorytet takiego rządu, w stosunkach zwłaszcza wewnętrznych, nie ucierpiałby wcale. Administracja spełniałaby swoje obowiązki i obywatele także. Tak, w Szwajcarji! U nas te rzeczy **mają się trochę inaczej.** Jeżeli się mają jednak zmienić, a wierzymy, że rząd sanacji do tego zdąża, to przedewszystkiem zacząć trzeba od administracji.

Administracja w tem wielkiem dziele podniesienia kultury moralno-politycznej odgrywała zawsze wielką rolę, ale trzeba jej te rzeczy ułatwić. **Sama musi być przez rząd dobrze traktowana,** jeżeli ma mieć autorytet u obywateli — nie może zaś budzić, choćby bardzo wzniosłego — ale zawsze tylko **uczucia litości!...**

Każdy kij ma dwa końce!...



czyli: Skutki walki z partyjnictwem.

W rocznicę

bratniego organu francuskiego „Populaire'a“.

(Na marginesie „Dziennika Ludowego“).

Mija rok odkąd „Populaire“ stał się dziennikiem.

Ale w jakich warunkach?

Wprost niema przykładu w dziejach prasy, by rozpoczęto wydawać dziennik z tak małym kapitałem.

Początkowy kapitał wynosił sto tysięcy franków. Straty zaś w pierwszym roku wynosiły *kilkaset tysięcy franków*, które pokryte zostały przez towarzyszy rozmaitych grup i sekcyj.

Cóż za kontrast w porównaniu z dziennikami, burżuazyjnymi, powoływanymi do życia i utrzymywanymi kosztem miljonów rzucanych przez bankierów i fabrykantów.

Nie da się opisać, ile przykrych chwil przechodziły redakcja i administracja, skazane wciąż na niszczące kredyty, jaką troską napełniała ich obawa, że trzeba będzie pismo zamknąć, i wrócić do tygodnika. My chyba, nasz Dziennik, potrafimy odczuć te perypetje socjalistycznej gazety francuskiej.

Ale „Populaire“ miał za sobą tysiące bojowników oddanych i niestrudzonych, w których tak obfituje partja i do których w ciężkich chwilach mogła się odwołać.

Toteż, gdy ostatniego lata pismo stało wobec widma upadku, zaapelowało ono do partji i obowiązku jej członków z prośbą o pomoc w dziele reorganizacji dziennika i partja oraz liczni jej członkowie stawili się natychmiast na wezwanie i dzięki datkom, które się posypały i jeszcze napływają „Populaire“ stał się dziś pismem nadzwyczaj pięknie i celowo redagowanem. — Rozporządza doskonałemi piórami najwybitniejszych socjalistów francuskich, obsługujących wszystkie działy życia politycznego i społecznego. Ma mnóstwo znakomitych ilustracyj, oraz świetne rysunki humorystyczne, a pisany jest żywo, zajmująco... prawdziwie po francusku.

Z okazji tak szczęśliwie osiągniętego celu, redakcja i administracja urządza bankiet dla partji i czytelników, pod prezesurą Leona Bluma naczeln. redakt.

A jakim jest stosunek czytelników i towarzyszy partyjnych do swego pisma najlepszym obrazem będzie rezultat zbiórki, rozpisanej na cele Funduszu Prasowego przez tow. francuskich.

Ogłoszona

subskrypcja 1 miljona franków

na założenie dziennika, dała do dnia 15-go stycznia br.

- około 620.000 franków

wpłaconych składek na pismo robotnicze.

I mimowoli nasuwa się tu porównanie z naszymi warunkami pracy i ze stanem pisma naszego. Od szeregu lat zmieniający się często administratorzy „Dziennika Ludowego“, dosłownie „krwawiąc“ się nerwowo, walczą o utrzymanie pisma. Ilość apeli, próśb, zebrań niezliczona — a rezultat tak znikomy, że naprawdę porównanie staje się śmiesznem. Ciężar utrzymania pisma spada na nieliczną grupę prawdziwych przyjaciół — a reszta, znana nam, liczna i silna, gdy idzie o inne sprawy — dla sprawy pisma ciężka jest do pozyskania. Sam Lwów w ofiarach jest dość hojny. Lecz tzw. prowincja nasza — śpi. Czyżby naprawdę inaczej u nas być miało niż we Francji, inaczej, niż na całym świecie?

Nie wierzymy w to! Przewagę wziąć musi rozsądek potrzeby. Urazy za braki i niedomagania muszą pójść w zapomnienie. Trzeba zacząć „odrabiać“ zaległości. Trzeba sprawę pisma socjalistycznego na równi ze sprawą wyborów postawić wszędzie na porządku dziennym. Odkładać wolno tylko wypoczynek — pracę partyjną nigdy, gdyż mści się to boleśnie na postępie i przyszłości naszej.

Do tych Towarzyszy, których sprawa „Dziennika Lud.“ dotąd nie „dotknęła“ — apelujemy. — Niech ofiarność towarzyszy francuskich wzorem nam będzie.

Do Europy należymy — czy do Azji? Potrafimy żyć bez prasy codziennej — czy też posiadać ją chcemy i musimy?

Odpowiedź niech nie da na siebie długo czekać, a odpowiedź tę chyba wszyscy znamy.

S. P. i M. Ch.

Cyniczna propozycja.

BUDAPESZT. Uniwersytet w Pięciokościołach przedłożył komitetowi nagrody Nobla propozycję, aby nagrodę pokojową na rok najbliższy przyznał hr. Wojciechowi Apponyiemu.

Cyniczna ta propozycja musi wzbudzić jaknajwiększe oburzenie. Hr. Appoyyi należał do najnamiętniejszych podżegaczy wojennych.

Wystarczy przypomnieć historyczne posiedzenie parlamentu węgierskiego dnia 23. lipca 1914. Gdy hr. Tisza, jako prezydent ministrów, oznajmił parlamentowi o wysłaniu ultimatum do Serbji, dzisiejszy kandydat węgierski do nagrody pokojowej wykrzyknął: Nareszcie!

Apponyi, jako minister oświaty, niszczył z szowinistyczną zaciekłością, szkolnictwa niemadziarskie na Węgrzech; on to swą ustawą o szkołach ludowych w r. 1908, zrabował tysiące szkół obcojęzycznych narodowości, zmuszając dzieci, nierozumiejące języka węgierskiego uczęszczać do szkół węgierskich.

Miedziane czoła mają ci profesorowie uniwersytetu, chcąc przedstawić takiego człowieka jako apostoła pokoju.

Reforma rolna rusza z martwego punktu?

Wypuszczenie 5-cio proc. renty ziemskiej.

WARSZAWA. 28. stycznia. (A. W.) W najbliższym czasie zostanie emitowana pierwsza serja 5-cio proc. renty ziemskiej, wypuszczonej w związku z wykonaniem reformy rolnej.

Ustawa o reformie rolnej przewiduje przymusową parcelację i przymusowe wykupywanie gruntów. W wypadkach przymusowego wykupywania gruntów art. 31. ustawy o reformie rolnej przewiduje, że wynagrodzenie liszcza się częściowo w gotówce, częściowo w 5 proc. obligacjach renty ziemskiej według nomin. wartości, częściowo zaś według kursu ustalonego corocznie przez ministra reform rolnych w porozumieniu z ministrem skarbu i ministrem rolnictwa

W r. b. 5 proc. państw. renta ziemska wypuszczona zostanie za 50 milj. zł. w złocie w odcinkach po 100, 500, 1000 i 5000 zł. — Kupony płatne są półrocznie z dołu: 1. czerwca i 1. grudnia. Płatność pierwszego kuponu nastąpi 1. czerwca r. b. umożenie obligacji 5 proc. państw. renty ziemskiej nastąpi w 41 lat od daty wypuszczenia papierów.

W. RAORT.

A gdy nastanie ten dzień...

Z czarnych spelunek zachłanności ludzkiej wypełzło to tałajstwo na arenę przedwyborczą, by docisnąć się do żłóbka i odkarmić na darmochę, jako posły do nowego Sejmu.

Figuranci, cyrkowi, żonglerzy, megalomani, ludzie wiecznie głodni oklasków i niekompromitujących łapówek; komiwojażerowie blagi i tanich efektów; czarnosecińcy etyki; ludzie bez twarzy i skrupułów, wygłaszający hasła i programy ze starych roczników „Izwiestji“; politykierzy i karjerowicze, wierzący niezłomnie w głupotę swych medjów wyborczych; ludzie idący zwartym czambułem, pod płaszczykiem programów wymyślonych w ostatniej chwili, na łup synekury mandatowej — weszli w szranki wyborcze.

— Do urny obywatele i obywatelki!

— Śmiało naprzód wyborcy i wyborczyce! Naprzód panie, a za niemi panowie, jak to przystało na naród ocierający się o Wersal!...

— Każdy znajdzie dla siebie listę wyborczą, przystosowaną do jego nawyczek, skłonności, wiary, patrjotyzmu, choroby i strawności!

— Głosujcie! Spreparowaliśmy dla was dziesiątki niepotrzebnych list wyborczych, których celem będzie: uderzenie Państwa w samo serce! Głosujcie! Do wyboru — co kto lubi: Nr. 6, 8, 11, 12, 13, 15, 18, 23, 28, 33, 35, 89, 100, 1000, 10.000, 10.000.100... Do urny!

Dawniej mawiano: Polska, to wielka rzecz!

Głupcy!

Polska dzisiejsza, to jeden wielki szereg liczb. My, panie dobrodzieju, Polskę przeliczymy. Miljard miljardów naliczymy, — podniesiemy wszystko do potęgi przez seksty znowu pomnożymy i rozdzielimy w oktyljony. Niech spiętrzą się cyfry ku niebiosom! Szóstki, trzynastki, piętnastki, — ośmnastki, czwórki, piątki, dziesiątki, rozsadzą kraj nasz, — w bezmiar wyjdą urosną znowu w stubiljony, spęczniejąw X-tej znów potędze, odpadną w [illegible] kwadryljony — zmnożone w n-tej kw[illegible]arze, urosną w lot abrakadabrą — aż Polskę wreszcie przeliczymy przez wszystkie zera i wszechświaty!...

Do urny, wyborcy!

— — — — — — — —

...A gdy nastanie ten Wielki Dzień...

Na pozłocistej siedzy zasiądzie: On — Wielkie Zero!

Przez tłum szary i ogłupiony, przeleci szept zachwytu. On — partyjnik nad partyjniki, spokojny, zimny drań, zdecydowany na wszystko. On — powojenny człek, łączący w sobie wszystkie wady i śmieszności chama, udającego wolnomyśliciela.

Domyślano się, że zostanie wybrany i w skupieniu oczekiwano obwieszczenia jego nominacji przez Wysokiego Komisarza Wyborczego.

W antraktach: mowy powitalne. Przez mgłę i odwilż marcowego poranku, polecą z łopotem strzępki gromkiej mowy, „ad hoc“ mianowanego Nadprezesa:

— Obywatele! Oto siedzi przed wami — On! Bóg i Ojczyzna! Wolny, zjednoczony Komitet... Nasza praca i prasa nie poszły na marne! Krew i życie, za panie, tego... Pozwolę sobie imieniem, tego ten... Niech żyje! Vivat! Hurra!

Zjednoczony Komitet pałkarzy zaśpiewa hymn wyborczy. Zawarczą orkiestry dęte i rżnięte — załopocą sztandary — dziewczynki w bieli — kwiaty — wiwaty — niech żyje!

Na wzniesieniu ukaże się blady i zmartwiony Wysoki Komisarz Wyborczy, ze zwitkiem pergaminu w dłoni i da znak, że chce przemówić.

Głowy kornie pochylą się ku ziemi, jak łan zboża pod podmuchem wiatru.

— Obwieszczam wszem wobec i każdemu z osobna, że z ogólnej i zjednoczonej listy wyborczej stronnictw politycznych, — wybrany został posłem Jaśnie Wielmożny Pan Wielkie Zero, kawaler orderu Bezhołowia, rzeczywisty i tajny Cham, pan na Głupocie i Warcholach Wielkich!

Muzyka zagra hymn Rzeczypospolitej Babińskiej.

—:::—

List otwarty Legjonistów

do vice-premjera Bartla.

Otrzymujemy następujący list otwarty z prośbą o umieszczenie:

PANIE WICEPREMJERZE!

Korzystając z chwilowego pobytu Pana Prejera we Lwowie, zwracamy się z prośbą o zainteresowanie się naszą sprawą na pozór może małą w dzisiejszych wielkich czasach, jednak sprawą, która zaważyć może **na losach ułożenia się stosunków w Małopolsce Wschodniej.**

Jak Panu Wicepremjerowi jest znanem z czasów prezesostwa w Okręgowym Związku Strzeleckim, od lat kilku **mąci i rozbija** tak Związek Strzelecki, jak i Legjonowy pod pokrywką państwowej organizacji, samozwańczy prezes p. **Schmal,** dzięki p. Wicepremjerowi urzędnik Towarzystwa Asekuracyjnego, osobnik zupełnie nieznany.

Pięć lat t. zw. organizacji wygląda tak, że **niema ani jednego oddziału należycie zorganizowanego,** że do maja 1926 r. wszystko było bez najmniejszego znaczenia, zaś po maju 1926 r., kiedy wszystkie władze przybyły z pomocą, kiedy i rząd popierał wydatnie, zdawało się, że ideą naszą zalejemy całą połać naszego kraju i zszeregujemy wszystkich wierzących w wielką ideę Komendanta, niestety jednak wskutek **uzurpatorskiej władzy p. Schmala,** jego nieopczytalności i nieumiejętności w prowadzeniu ideowej roboty, od r. 1923 **niema jednolitego działania i wspólnej pracy w Związku Legjonowym i Strzeleckim,** natomiast **ustawiczne tarcia,** spowodowane przez p. Schmala rozbiły to, co ciężką pracą jednostek z trudnością sklejono.

Rozmyślne wprowadzenie zamętu i anarchji do Związków z jednej strony, a **grupowanie** obok siebie **ludzi, niemających nic wspólnego z Legjonami,** a tylko żerujących na tym terenie dla własnych korzyści, pozwala t. zw. prezesowi dowolnie gospodarować i w ten sposób prowadzić je, by stały się one domeną partyjno-polityczną i

azylem dla tak zwanej czwartej brygady,

a nie dla prawdziwych legjonistów i strzelców.

W „Dzienniku Ludowym" nr. 285 i 287 wezwano p. Schmala do oczyszczenia się z zarzutów zdrady i sypania w Tarnopolu, w „Wieku Nowym" w nr. 7969 zarzucano mu

tchórzostwo i działanie na niekorzyść naszej armji,

zarzuty te i wezwanie podpisało kilkudziesięciu wybitnych obywateli, na co p. Schmal odpowiednio nie reagował, nasyłając na zebrania legjonistów policję.

Używa natomiast silnego teroru, by koniecznie stanąć na liście rządowego bloku, jako kandydat na posła.

Zapytujemy, czem się p. Schmal zasłużył i czem się odznaczył, by wejść do Sejmu? czy nauką? długoletnią pracą społeczną? czy zasługami na wojnie? ranami?

Przecież ani posada agenta asekuracyjnego, ani prezesostwo w Związku Legjonistów i Strzeleckim, ani pobieranie wysokich djjet na zbyt częste wyjazdy, jak dziś widzimy przedwyborcze, **tolerowanie nadużyć pieniężnych w obu Związkach,** ani dancingi, i przyjęcia nie są podstawą tego, czego żąda się od nowych posłów.

Panie Vice-premjerze, my legjoniści I, II. i III. Brygady, niektórzy ranni i odznaczeni, inwalidzi bez zajęcia, zawsze wierni idei Komendanta, zwracamy się do Pana, byś nie pozwolił frymarczyć naszą ideą i wiarą w sanację stosunków w Polsce, prosimy, byś Pan polecił **odrzucić precz tych, których ręce są splamione,** byś przeciął tę niepewność szerokich mas, które w wysuwaniu p. Schmala widzą jakąś nieczystą sprawę pewnej grupy, która w obawie przed ewentualnem sypaniem p. Schmala zamyka mu usta krzesłem poselskiem.

Nie chodzi nam o wybory! Nie jesteśmy kandydatami.

Panie Vice-premjerze, ufamy w Twoje rozumne i przychylne załatwienie naszego wezwania.

Za Komitet ki kuset Legjonistów lwowskich: Albinowski, Czerny, Chanecka, Degenstück, Harasymowicz, Nowicki, Gärtler, Tomaszewski, Przybylski, Żelaszkiewicz, Lisiewicz, Czaszka, Lorber, Spiczyński, dr. Dręgiewicz.

Dalszy wzrost bezrobocia.

Dotąd — 182 000 bezrobotnych.

WARSZAWA, 28 I. (AW.). Według urzędowych zestawień statystycznych za ostatni tydzień sprawozdawczy (14 do 21 I.) liczba bezrobotnych na terenie państwa — wzrosła o 4.800 osób dochodząc do sumy 182.000 pozbawionych pracy, w tem 39.000 kobiet. — Wzrost bezrobocia wynosi w okręgu śląskim 600 w łódzkim 500, w krakowskim 400. — Zmniejszenie bezrobocia zanotowano w okr. Tczewskim (150 osób).

Rząd robotniczy w Norwegji.

OSLO, 28 I. Norwegja otrzymała swój pierwszy rząd robotniczy, w którego skład skład wchodzą: Hornsrund, prezydent ministrów i min. finansów, prof. E. Bull, red. A. Madsen, piekarz Alestad, nauczyciel Stenis, adwokat Hombo, burmistrz Monsen, złotnik Nilssen i Nygaardsool.

—:::—

Sojusz rumuńsko-włoski?

PARYŻ, 28. I. Paryskie wydanie „Daily Herald" podaje senzacyjną wiadomość, że w rezultacie konferencji min. Titulescu z Mussolinim orjentacja polityczna Rumunji uległa zasadniczej zmianie. Rumunja ma zawrzeć sojusz z Włochami, czego bezpośrednim następstwem będzie odsunięcie się jej od wspólnego frontu Małej Ententy.

O ile informacja ta okaże się prawdziwą, byłby to wielki sukces polityczny Mussoliniego, który uczyniwszy już z Węgier swego wasala, wciąga i Rumunję w orbitę swych imperjalistycznych planów. — Jako pierwszy krok do tego byłaby walka z Jugosławją, celem zupełnego opanowania Adrjatyku i ekspanzji wpływów włoskich na Bałkanie.

Nie bajki -- o Bojce.

W białskiem „Wyzwoleniu społecznem" znajdujemy charakterystyczne uwagi na temat rządowego kandydata, Bojki:

„Dziwną rolę odgrywa staruszek Bojko przy tych wyborach. Popsuł sobie całą swoją przeszłość. Dziś — w sanacji — jest poprostu maską i tarczą dla jaśniewielmożnych panów magnatów.

Stawiają biednego Bojkę lub jakiegoś bojkowca przed sobą, zaprzęgają, — i jadą!... Popatrzmy na obszarnicki „Czas" — wciąż czytamy: Bojko, Bojko, Bojko!

A za Bojką idzie na listach książę Lubomirski, książę Radziwił lub hrabia Grochowski i inni maganaccy sanatorzy. Zacierają ręce i cieszą się, że chłop im pomaga...

To się nazywa — sanacja!

Stał się cud! — z szlachtą polską polski lud!

Sanacja dokonała cudu. Pod chłopską firmą Bojko ciągnie na swych listach szlachtę. Biedny staruszek nawet się nie opamiętał, jak się pokazało, że właściwie jest pomocnikiem szlachty.

Szlachta już niemal w grobie spoczywała. A Bojko z sanacją ją z grobu wyciąga.

Szlachecka reakcja znalazła sobie dobre narzędzie.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Przeciw nadużyciom religji dla celów politycznych.

LWÓW, 28 I. Jeden z członków Prawicy narodowej, profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Gröer w wywiadzie z przedstawicielem A. W. oświadczył, że dla każdego czynnego katolika musi być niesłychanie bolesnym fakt nadużywania najwyższych haseł katolicyzmu w kapanji wyborczej. Prof. Gröer stwierdza z żalem, że hasła katolicyzmu monopolizują nieraz dla swych celów partyjnych ugrupowania, które jednocześnie hołdują skrajnemu nacjonalizmowi. Nacjonalizm zaś można pojmować dwojako: tak, jak to czynią konserwatyści — jako zespół walorów zdobytych w ciągu wieków przez dany naród i dążność do ich zachowania, albo też jako jedną z form doktryny materjalistycznej, więc antykatolickiej, czyli t. zw. nacjonalizm integralny, który etykę narodową stawia ponad etykę chrześcijańską. Nieszczęściem byłoby gdyby nacjonalizm polski stanął przed dylematem, jaki ma obecnie do rozwiązania nacjonalizmu integralny we Francji, jak wiadomo potępiony przez Stolicę Apostol.

Ze Związku Dozorców dom. „Praca".

BACZNOŚĆ DOZORCY DOMOWI! Zarząd Związ. Stow. „Praca" Rynek l. 8. zawiadamia, że dozorcy domowi mają głosować na asesorów do Sądu Rozjemczego dozorców

na listę Nr. 1.

Z kotła wyborczego.

WARSZAWA, 28 I. (tel. wł.). Pomiędzy przedstawicielami bloku Kat. Nar. i bloku Kat. Ch. Narod. i Piasta toczą się rokowania co do wniesienia wspólnych list okręgowych na terenie Warszawy i Łodzi.

WARSZAWA, 28 I. (tel. wł.). Pod Warszawą znajduje się miejscowość Jabłonna oraz Płudy. Mieszkańcom tych miasteczek i okolicy nie przypadła do gustu żadna z 34 zgłoszonych list, dlatego też zgłosili wczoraj do komisji Warszawa okręg, własną listę na czele której stoi p. Józef Kuszkowski.

KANDYDACI P. P. S. OKRĘGU GRODNO.

WARSZAWa, 28 I. (tel. wł.). Na konferencji okręgowej PPS. w Grodnie ustalono następujące kandydatury do sejmu: 1) Tow. Gułaj prezydent miasta Suwałk, 2) tow. Skowroński, robotnik z Grodna, 3) tow. Andrzejewski, pracownik Kasy Ch. z Augustowa. 4) tow. Ostrowski, inżynier z Suwałk.

WARSZAWA, 28. stycznia. (Tel. wł.). Rokowania NPR lewicy z 1 nie zostały jeszcze ukończone. W Łodzi toczy się spór o miejsce dla Waszkiewicza, którego radykalizm przeraża przemysłowców.

NAGONKA WŁADZ KRESOWYCH NA FUNKCJONARJUSZÓW ZW. ZAW.

WARSZAWA, 28 I. (tel. wł.). W ciągu ostatnich kilku tygodni na terenie kresów wschodnich zostało zaaresztowanych aż 3 funkcjonarjuszów Zw. Zaw. Rob. Roln. a mianowicie Bartoszewicza w Nieświeżu, oskarżonego o szpiegostwo czy też spisek przeciw państwu, Pułtarowskiego w pow. bracławskim oskarżonego o agitację antyrządową i jeszcze jednego z Włodzimierza, oskarżonego o komunizm.

Jak kruche są dowody winy aresztowanych, stwierdza choćby fakt, iż sędzia śledczy po kilku tygodniach zwolnił Bartoszewicza z aresztu, nawet bez kaucji, zmuszając go jedynie do ciągłego meldowania się w policji. W sprawie tych aresztowań rzuca się w oczy to, że są one bardzo liczne w krótkim okresie czasu i na samym terenie kresów wsch. Powstaje więc mimowolne podejrzenie, czy władze kresowe nie starają się w okresie wyborczym skompromitować lub też unieszkodliwić najlepszych agitatorów socjalistycznych na czas wyborów.

Straszna katastrofa kolejowa.

RANGOON, 28 I. (Pat.). Według otrzymanych tu wiadomości na linji kolejowej Mandaleay-Rangoon mniej więcej w odległości 109 mil od Rangoon doszło do poważnej katastrofy kolejowej. Mianowicie lokomotywa, dwa wagony bagażowe i trzy wagony III klasy spadły z mostu do wody. Ostatnie wiadomości o katastrofje stwierdzają, że pociąg wykoleił się w pobliżu mostu z powodu obluźnienia się szyn. Maszynista, palacz i 20 pasażerów zostało zabitych, zaś 28 osób odniosło rany, z czego 20 bardzo poważne.

RANGOON, 28 I. (PAT.). Według dalszych wiadomości o katastrofie kolejowej, jaka wydarzyła się na linji kolejowej Rangoon-Mandalay, kilkanaście wagonów spadło do rzeki i zostało całkowicie zniszczonych. Wobec tego, że szczątki tych wagonów nie zostały dotychczas uprzątnięte, nie zdołano określić dotychczas liczby zabitych. Do tej pory odnaleziono 40 trupów. Podejrzewają, że zachodzi fakt zbrodniczego zamachu i że szyny zostały w miejscu katastrofy celowo rozkręcone.

—:::—

Jeszcze jedna ofiara pracy.

WARSZAWA, 28 I. (tel. wł.). W nocy z dn. 27 na 28 Mirkowska fabryka w Jeziornie była widownią strasznego wypadku. O godz. 3-ciej nad ranem zatrudniony był przy maszynie robotnik Jan Czubek. Chcąc poprawić zerwaną bibułę na maszynie, został wciągnięty między walce i uległ zgnieceniu i poparzeniu na prawej stronie głowy, połamaniu żeber, zgnieceniu klatki piersiowej i pęknięciu skóry w 3 miejscach. Maszynę zatrzymano, nieszczęśliwego wyjęto z walców i przeniesiono do pobliskiego ambulatorjum Kasy Chorych. Mimo natychmiastowej pomocy, Czubek nie odzyskawszy przytomności, zakończył życie.

—::—

Ks. Skalski skazany na 10 lat więzienia.

MOSKWA, 28 I. (Pat.). „Tass“ podaje, że w zakończeniu procesu przeciwko księdzu Skalskiemu prokurator popierał oskarżenie o działalność kontrrewolucyjną oraz szpiegostwo na rzecz jednego z zagranicznych mocarstw. Wobec tego, że przestępstw takich dopuścił się oskarżony jeszcze przed amnestją ogłoszoną z okazji 10-lecia rewolucji październikowej, prokurator postawił wniosek, żeby zamiast kary śmierci zastosowano 10-letnie więzienie oraz pozbawienie praw obywatelskich na okres 5 lat.

Najwyższy trybunał po 2 godzinnej naradzie uznał wszystkie podniesione zarzuty za udowodnione z wyjątkiem szpiegostwa i skazał ks. Skalskiego na 10 lat więzienia oraz utratę praw obywatelskich na okres lat 5.

Wyratowanie 8 dziewczynek z topieli

WARSZAWA, 28 I. (tel. wł.). Wczoraj zdarzył się pod Lublinem wstrząsający wypadek, który omal nie zakończył się śmiercią 8 dziewczynek. Wychowawca lubelskiego gimnazjum humanistycznego p. Karol Jubel urządził dla swych uczennic wycieczkę do stawu koło młyna na Czechówce, gdzie miano zabawiać się saneczkowaniem.

P. Jubel sprawdził grubość lodu, poczem około 20 dziewczynek poczęło się wesoło zabawiać. Nagle 8 dziewczynek najechało na miejsce, w którem przed kilku dniami był wyrąbany lód i nowa powierzchnia lodu była bardzo słaba. Lód się załamał i dziewczynki zaczęły tonąć. Wówczas wychowawca skoczył do wody i po bohatersku wyratował wszystkie dziewczynki z topieli.

MIN. BARTEL WE LWOWIE.

WARSZAWA. 28. stycznia. (Pat.) W dniu dzisiejszym wyjeżdża z Warszawy do Lwowa pan wicepremier Bartel, w towarzystwie szefa gabinetu Jozewskiego, oraz sekretarza osobistego por. Zaćwilichowskiego.

ŚMIERĆ BLASCO IBANEZA.

MENTONA. 28. stycznia. (Pat.) Dziś o godz. 3 rano w willi Montagna Rosa zmarł znany pisarz hiszpański Blasco Ibanez. Przy łożu śmierci pisarza znajdował się jego syn Zygfryd, przybyły z Hiszpanji o godz. 1. w nocy wraz z trzema lekarzami.

Odpowiedź

na bezpodstawną napaść.

W związku z treścią artykułu umieszczonego w Nr. 13 tygodnika „Sprawiedliwość“ z dnia 21. stycznia 1928 pod tytułem „Gmina miasta Lwowa traci setki tysięcy złotych dochodów“, Tymczasowy Zarząd miasta uprasza o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Artykuł powyżej cytowany zawiera twierdzenie, że organa Magistratu bezkrytycznie obdarzają zaufaniem Pana Mellera z uszczerbkiem dla interesów Gminy. W szczególności z użytych w tym artykule pewnych słów i zwrotów wnosićby należało, że władze miejskie a przedewszystkiem Wydział II jako odpowiedzialny za należyty pobór miejskiego podatku od biletów wstępu do kinoteatrów, udziela masowo w sposób lekkomyślny zniżki podatku filmom zgłaszanym przez P. Mellera, odmawiając ich równocześnie innym zasługującym na przyznanie takiej ulgi obrazom, zgłaszanym przez inne firmy względnie stowarzyszenia. Na potwierdzenie zarzutu tego przytacza artykuł fakt udzielania P. Mellerowi zniżki na 14 filmów z góry, oraz na film „Metropolis“, zaś odmówienia takiej zniżki dla filmu „Cywilizacja“.

Na podstawie aktów i przeprowadzonych dochodzeń stwierdzono, że stosunek organów Magistratu do p. Mellera wynika jedynie i wyłącznie z faktu, że p. Meller jest referentem działu filmowego „Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza we Lwowie“ i występuje jako reprezentant tegoż na podstawie upoważnienia.

Instytucja U. L. jest wystarczająco znaną, cenioną i szanowaną, aby Magistrat we właściwy sposób ustosunkował się do jej reprezentanta.

Zniżek udzielał Magistrat nie p. Mellerowi lecz U. L. na podstawie wniesionych próśb, w których ściśle podane były tytuły i krótka treść filmów, świadcząca o ich wartości artystycznej i naukowej.

Komisarz Rządu dnia 17. października 1927 jeszcze przed ukonstytuowaniem Rady Przybocznej udzielił U. L. ulg na następujące filmy:

1) „Mogiła nieznanego żołnierza“, według powieści Andrzeja Struga; 2) „Zew morza“ film polski; 3) „Król królów“ na tle życia i męki Chrystusa; 4) „Napoleon“ (historja Francji); 5) „Zwalczanie handlu żywym towarem“; 6) „Martwy węzeł“ film polski; 7) „Przygody na Alasce“ ekspedycja i wyprawa prowadzona przez kapitana Jacka Robertsona; 8) „Czang“ (polowanie w Afryce i Syamie); 9) „Zwyrodnienie rasy“; 10) Wśród dzikich szczepów Borneo“; 11) „Narodziny świata“ (rozwój kuli ziemskiej od stanu płynnej aż do chwili obecnej); 12) „Gra w szachy“ (z dziejów walk narodu polskiego o niepodległość, zgodnie z dotychczasowym zwyczajem w odniesieniu do tej instytucji.

Innych zwolnień Komisarz Rządu p. Mellerowi nie udzielał, tem samem odmienne twierdzenie mija się z prawdą.

Odnośnie do przyznania ulg podatkowych dla filmu „Metropolis“ względnie odmówienia tychże dla filmu „Cywilizacji“, Komisarz Rządu stwierdza, że stało się to przed objęciem przez niego urzędowania.

Po rozejrzeniu się w sytuacji — Komisarz Rządu — wbrew dotychczasowej praktyce — ograniczył już ulgi podatkowe wychodząc ze założenia, że nie jest to odpowiedni sposób subsydjowania poczynań kulturalnych i oświatowych poszczególnych instytucji. Komisarz Rządu zamierza udzielić subwencji wyłącznie w drodze regulaminowej w ramach budżetu.

Z polecenia Pana Komisarza Rządu.

Z Prezydjum Magistratu:

Wicedyrektor Magistratu:

Kwiatkowski.

Męczeństwo Gruzji.

Z Centralnego Komitetu gruzińskiej socjalnej demokracji donoszą „Vorwärtsowi" co następuje:

Rosyjskie władze okupacyjne już od siedmiu lat gospodarzą w nieszczęśliwej Gruzji. Od początku swego istnienia ani razu naród gruziński nie był wystawiony na tak straszne prześladowania.

Oto kilka faktów stwierdzonych wedle aktów:

1) Wlara Bobochadza od r. 1924 siedzi w więzieniu w Tyflisie. „Czeka" trzymała go *w ciemnej, podziemnej, brudnej i wilgotnej norze piwnicznej,* bez łóżka i bez dostatecznego odzienia.

W pierwszych pięciu dniach tego pobytu w lochu, nie otrzymywał *żadnego pożywienia, ani kropli wody.* Dla zwilżenia ust zmuszony był użyć własnego moczu.

Tego rodzaju *udręczenia sadystyczne trwały przez kilka miesięcy,* poczem skazany został na pięć lat więzienia. Teraz znajduje się w Tyflisie w więzieniu zw. Meted.

Powodem tego barbarzyńskiego obchodzenia się z nim, była jego przynależność do socjalnej demokracji

i udział w pracy usamodzielnienia Gruzji.

2) *Marja Ikawa,* szwaczka, młoda dziewczyna, została aresztowana w Batum na podstawie podejrzenia jedynie i zamknięto zupełnie nagą w celi nr. 9, specjalnie do tych celów urządzonej, gdzie przebyć musiała bez pożywienia przez kilka dni. — Codzień przychodził tzw. sędzia śledczy, celem rzekomego przesłuchania jej. Tygodniami przechodziła takie udręczenia, poczem przesłano ją do Tyflisu do więzienia karnego.

3) *Grzegorz Guguszwili,* aresztowany został w Batum i przeprowadzony do celi, gdzie nocą przywiązywali go powrozami do belki. Gdy wołał o pomoc, zatykano mu usta staremi brudnemi gałganami;

po kilkumiesięcznych męczarniach zesłano go na Sybir.

4) *Dawid Czuczlaszwili,* socjalny demokrata, od r. 1898 został aresztowany w Tyflisie i trzymany miesiącami w zamknięciu w *brudnym wychodku.*

Świadectwa tych rozlicznych okrucieństw znajdują się w naszem przechowaniu.

Czeka wciąż jeszcze nakazuje rozstrzeliwania, szczególnie studentów i członków armji czerwonej narodowości gruzińskiej.

Bojowników o wolność tysiącami zsyła się na wygnanie, aby naród gruziński wypędzić z własnego jego terytorjum i w ten sposób stworzyć sztucznie jego mniejszość we własnym kraju. Innemi słowy: *my, Gruzini, rządzeni jesteśmy przez bandę zbrodniarzy państwowo zorganizowanych.*

—:::—

17-letni chłopak stracony na krześle elektrycznem.

W Kolumbji, w Stanie Ohio został na krześle elektrycznym stracony siedmnastoletni morderca Floyd **Hewitt.** Zamordował młodą kobietę w przystępie zamącenia umysłowego. Pewnego wieczora słuchał mianowicie muzyki przez radjo. Coś go rozmarzyło, oszołomiło. W sąsiedztwie mieszkała młoda kobieta. Poszedł do niej. Była właśnie sama. Młody Hewitt okazał się zbyt natarczywy, tak że kobieta musiała go odtrącić. To go zamroczyło doszczętnie.

Porwał za olbrzymi młotek, znajdujący się w tym samym pokoju i zabił nim opierającą mu się kobietę. To wszystko.

Zabił — więc musi zostać zabity. Oko za oko, ząb za ząb — taka jest zasada sprawiedliwości, osobliwie amerykańskiej sprawiedliwości.

Okoliczności łagodzące? Sąd amerykański nie brał ich pod uwagę. A przecież okazało się, że Hewitt nigdy przedtem nie popełnił żadnego przestępstwa, że nie miał żadnego istotnego powodu do popełnienia mordu na sąsiadce, że nigdy nic go z nią nie łączyło. Na rozprawie mówił prawdę, — lecz sąd okazał się bezwzględny. Zamiast odesłać go do szpitala dla nerwowo chorych lub do domu poprawy skazał go na krzesło elektryczne.

Ohio miało wielką senzację, gdy młodzieńca prowadzono na miejsce stracenia, pisma opisywały moment stracenia tego chłopca- mordercy, pięknego, wybujałego, o dziecięcym jeszcze wyrazie twarzy.

Ale nikt nie pisał, że „sprawiedliwość jest czasami okrutna, bardziej okrutna niż przestępca, który przez nią jest sądzony. **A.**

Towarzyszy i Przyjaciół pisma naszego zapraszamy do przedpłaty!

W. WERESSAJEW.

USTA DZIECIĘCE.

Obrazek święty: Głowa św. Jana Chrzciciela. Mały chłopak mówi nabożnie:

— Cały umarł, tylko głowa pozostała.

*

— Sonia, masz ojca?

— Pewnie.

— A na co chrzestny ojciec?

(Po krótkim namyśle):

— Na zastępstwo.

*

Na brzegu morskim, ojciec, mający krótki wzrok, mówi do córeczki:

— Widzisz, Dunia, że na brzegu ktoś leży? Idź i zobacz, czy to mężczyzna, czy kobieta.

— Ale tatusiu! Ten ktoś jest całkiem goły. Jak mogą wiedzieć?

*

Rano wpada mój mały siostrzeniec do mego pokoju.

— Wujaszku, wstawaj! Ja już byłem na spacerze, a ty jeszcze śpisz!

— Czy jest słońce? — zapytałem go.

— Nie, tylko niebo.

*

Senja opowiadał właśnie, co mu się śniło. Mówił bezładnie, tak, że można było wyczuć, że zmyśla.

Nagle mała siostrzyczka zawołała z drugiego pokoju:

— Wszystko kłamiesz!

— Skąd wiesz?

— Mnie się też to samo śniło.

— A tak! — I zamilkł, czując swą winę.

*

Pewni znajomi byli u nas na herbacie. Nagle mała ich córeczka wpada do nas ze słowami:

— Wczoraj przeszłego roku rozniecili-ście ogień na polu.

Dlaczego „wczoraj"? Nie mogła oczywiście zapamiętać daty. Ale to nie było także „wczoraj". Przeszłego roku w noc świętojańską paliliśmy ogień, to było więc 23. czerwca. A teraz był sierpień. Dlaczegoż jednak „wczoraj"?

Nareszcie zrozumieliśmy. Przeszłego roku byli ci znajomi także u nas na herbacie, a mianowicie 24. czerwca. Mówiliśmy wtedy między innemi także o paleniu ogni na św. Jana, któreśmy dnia poprzedniego (wczoraj) palili. A pozatem, tym razem, jak wtedy, była także konfitura z melonów do herbaty.

*

Przed oknem wystawowem cukierni. — Mały chłopak patrzy nieruchomo na piękne ciastka.

— Co? synku, podobają ci się ciastka? Może je kupimy?

— Nie mam pieniędzy.

— W takim razie ja ci coś zaproponuję: Podzielimy się. Ja wejdę, i kupię, a ty zjesz.

Milczał, rozważał, a potem rzekł:

— Dobrze.

Tak też uczyniliśmy. I obaj byliśmy zadowoleni.

*

Mały chłopak zamęczał wszystkich wiecznemi pytaniami: „Dlaczego".

Znajomy lekarz wskazał następującą radę:

— Jeżeli będzie taki nieznośny, proszę mu zawsze odpowiadać: „bo — perpendykiel". Zobaczy pan, że to pomoże.

Wkrótce potem:

— Ty, nie właź na stół.

— Dlaczego nie na stół?

— Bo nie można.

— Dlaczego nie można?

— Bo zabrudzisz stół nogami.

— Dlaczego nogami?

Surowo i z naciskiem:

— Bo — perpendykiel.

Zamilkł. Szeroko otworzył oczy.

— Pek-per-kel?

— Per-pen-dy-kiel. No, idź już!

Tak powtarzało się kilka razy.

Po czterech dniach. Przychodzi na pierwsze śniadanie.

— Dlaczego nie powiesz: Dzień dobry?

— Bo nie chcę.

— Dlaczego nie chcesz?

— Jestem zły.

— Dlaczego jesteś zły?

— Bo — perpendykiel.

Z trudem udało się go od tego odzwyczaić. Przy każdej sposobności bronił się — perpendyklem!

*

— Kto to jest?

— Mama.

— Czyja?

— Moja.

— A kto to jest?

Hau hau.

— Czyj?

— Hau hau.

— Czy-yj?

— Jego samego.

— Niczyjego...

i zamyślił się.

*

Iza zaczęła opowiadać bajkę.

— Był raz złodziej. Jedli liście. i jeszcze jedli śliwki z pestkami.

Dlaczego liście i pestki?

Złodziej był ucieleśnieniem wszystkiego zła i zakazanych rzeczy. — A Iza miała surowo wzbronione jadać liście z drzew i pestki ze śliwek.

*

— Liza będzie duża i będzie miała dzieci. Jej dzieci będą znowu miały dzieci?

— Tak.

— A tamte znowu?

— Tak.

— Aż do kiedy? Zawsze znowu i znowu?

Mówiliśmy już o innych rzeczach — Chłopak milczał długo. Nagle powiedział:

— Już wiem. Potem dziewczynki będą miały samych chłopców i będzie koniec.

Przestraszył się przed nieskończonością...

Nagrody dla dygnitarzy ze szkodą dla ogółu pracowników państ.

Nędza, jaka panuje wśród pracowników państwowych, wywołuje liczne sarkania. Nie dość, że twarda rzeczywistość rozwiała piękne nadzieje, czynione przez p. Bartla, są oni jeszcze świadkami wydawania poważnych sum najwyższym (choć i oni nie są zbyt świetnie uposażeni) urzędnikom państwowym. Podniósł w tej sprawie głos organ Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, „Życie Urzędnicze" (Nr. 1—2). Czytamy tam:

Zbyt daleko zabrnięto w zarządzaniu sumami, przeznaczonemi na zapomogi i specjalne nagrody pieniężne, według nowego, swoistego systemu, zbyt wiele wywołuje on fermentu w kołach urzędniczych, aby wolno było dłużej milczeć...

Na dwa cele można czerpać z tych sum: na wynagrodzenie za prace, wykraczające ponad normalne granice i na zapomogi dla tych urzędników, którzy z powodu nieszczęść i klęsk osobistych lub rodzinnych, nie są w stanie pokryć nadzwyczajnych wydatków z pensji urzędniczej. Ta druga kategorja wydatków z powodu niskich płac w ciągu ostatniego dwulecia musi być traktowaną bardzo rozciągle, gdyż w rzeczywistości prawie każdy większy wydatek, związany z normalnemi potrzebami ludzkiemi, które winny być przy normalnym poziomie płac zaspakajane z pensji, już niszczy budżet i naraża na obdłużenie.

Tymczasem nasze władze, a skarbowe w szczególności przyjęły w myśl decyzji p. ministra Czechowicza zupełnie odmienne zasady dysponowania temi funduszami i zrobiły z funduszu remuneracyjnego źródła do zwiększania rozpięcia w wynagrodzeniu między stopniami służbowemi z jaskrawszem pokrzywdzeniem stopni najniższych. W myśl tego systemu

najwyższym stopniom wypłaca się stale co kwartał stosunkowo wysokie remuneracje

bez badania stanu i wyniku pracy poszczególnych urzędników tych stopni. **Te „nagrody" wynoszą zwyczajnie więcej niż pensje miesięczne**, albo wahają się około nich. Natomiast urzędnicy średni otrzymują już znacznie mniejsze dodatki dwa razy do roku, a urzędnicy najniższych stopni raz na rok i wysokość tych dodatków sięga aż... 20 zł.

Nie wchodzi się w ilość i jakość pracy poszczególnych urzędników, nie uwzględnia się godzin nadliczbowych, nie wchodzi się w to, że im niższa płaca, w tem większym stopniu każdy dodatek służy na zaspokojenie bardziej elementarnych, bardziej istotnych potrzeb, albo w przeważnej ilości wypadków na zwolnienie się, przynajmniej częściowo z ciążących i niszczących długów.

Gdyby nawet stanąć na stanowisku większego rozpięcia między płacami, to czy wolno go uzyskiwać

kosztem sum, przeznaczonych na zasiłki i zapomogi,

czy wolno to robić w okresie, kiedy niskie płace tyle złego sprowadziły?

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że znaczna część tych najwyższych urzędników ma rozmaite dodatkowe dochody z delegacji do instytucyj kredytowych i przemysłowych, za udział w oficjalnych posiedzeniach. To jeszcze bardziej powinno wpłynąć na władze, gdyby chciały się kierować poczuciem sprawiedliwości i słuszności co do sposobu dysponowania sumami remuneracyjnemi.

Tem jaskrawiej uwydatnia się zło tego systemu, kiedy się weźmie pod uwagę, że skarb zwleka ze stosunkowo drobnym wydatkiem dla pracowników państwowych, zatrudnionych w miejscowościach kuracyjnych, o co zabiega Centralna Komisja Porozumiewawcza Związków zawodowych pracowników państwowych. A przecież tu chodzi o ludzi, którzy wprost giną z głodu, resztkami sił trwając na swych stanowiskach.

Polskie szkolnictwo zawodowe w obecnej dobie.

Korzystając z pobytu we Lwowie naczelnika Wydziału Szkół technicznych w Ministerstwie Wyznań Relig. i Oświec. Publ. p. inż. Antoniego Romanowskiego przedstawiciel Ajencji Wschodniej uzyskał szereg informacyj o obecnym stanie naszego szkolnictwa zawodowego.

Jak podkreślił na wstępie p. Romanowski statystyka wykazuje, że szkół zawodowych i średnich technicznych jest w Polsce zaledwie trzecia część tego, czego potrzeba w stosunku do liczebności robotników zatrudnionych już w przemyśle. Trzeba temu brakowi zaradzić przez zwiększenie ilości szkół.

Olbrzymie obszary nieużytków, które przekształcić musimy na grunta uprawne, opłakany stan dróg, głód mieszkaniowy, oraz reforma rolna wywołują potrzebę tworzenia szkół:

1) meljoracyjnych, 2) drogowych, 3) budowlanych i 4) mierniczych.

Ilość szkół mierniczych jest chwilowo wystarczająca, chociaż zapotrzebowanie mierników, szczególnie na ziemiach północno-wschodnich wciąż jeszcze znaczne. Min. Reform Rol. zwraca się niejednokrotnie do Min. Oświaty o dostarczanie fachowo wyszkolonych mierników na Wileńszczyznę i Polesie.

Najmniejszych stosunkowo kosztów wymaga tworzenie szkół budowlanych, które znajdują coraz większe zastosowanie w miarę rozwijania się ruchu budowlanego. W najbliższym czasie powstaną 2 nowe Szkoły Majstrów Budowlanych (3 let.) w Lublinie i Łodzi.

Należy podkreślić

olbrzymie zapotrzebowanie techników drogowych.

Na Wileńszczyźnie np. przemysł drogowy zabiera ludzi z trzeciego, a nawet drugiego kursu szkoły drogowej. W związku z uchwałami Kongresu Drogowego w Warszawie („że obecny stan dróg w Polsce jest nie do utrzymania i że sieć drogowa musi być polepszona jakościowo i ilościowo") należy się spodziewać stałego zwiększenia się popytu na drogowców. Ostatnio p. minister Robót Publ. Moraczewski położył nacisk na rozbudowę drogownictwa i przyrzekł na ten cel poważne kredyty.

Chwilowo jednak poszukuje się najbardziej meljorantów. Szkoły meljoracyjne, względnie mierniczo-meljoracyjne istnieją w Krakowie, Poznaniu, Wilnie, oraz w Warszawie (kurs roczny dla dokształcania techników innych zawodów na meljorantów).

Natomiast w ciągu najbliższych 3 lat

niema widoków na rozbudowę szkół mechanicznych i elektrotechnicznych,

gdyż są to szkoły najkosztowniejsze, wymagające znacznych wkładów specjalnych sił nauczycielskich. Możliwe, że postępująca elektryfikacja naszego przemysłu wywoła potrzebę tworzenia nowych szkół elektromechanicznych. Obecnie w toku rozbudowa Wydziału Elektromechanicznego w lwowskiej Państw. Szkole Przemysłowej. Min. Oświaty chętnie poparłoby inicjatywę społeczeństwa w kierunku tworzenia nowych szkół technicznych, względnie zawodowych przy pomocy funduszów prywatnych.

Z uwagi na to, że nasz przemysł artystyczny rozwija się bardzo powoli istniejące obecnie szkoły tego typu w zupełności zaspakajają potrzeby tego przemysłu.

Dostateczna jest również na razie liczba szkół handlowych. Obecnie powstają na Śląsku specjalne, jedyne w Polsce szkoły przysposobienia kupieckiego. rócz tego rozbudowuje się obecnie Szkołę Górniczo-Hutniczą w Dąbrowie Górniczej i techniczną w Wilnie.

Dotkliwemu

brakowi wykwalifikowanych pracowników w ślusarstwie i stolarstwie

powinny zaradzić rzemieślnicze szkoły zawodowe i jaknajliczniejsze kursa dokształcające.

Okres rozbudowy szkół zawodowych w Polsce obliczony jest (w myśl gotowego już planu finansowego) na najbliższe 3 lata.

Kultura materjalna i bogactwo naszego kraju zależą w dużej mierze od ilości i sprawności szkół zawodowych.

Do Towarzyszy robotników i wyborców m. Lwowa.

Niniejszem podajemy do wiadomości, że biuro centralnego Komitetu wyborczego P. P. S. znajduje się w lokalu stow. „Prasa", Rynek 8, I. p.

Biuro otwarte jest codziennie od godz. 10 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Telefon biura 37-19.

Postępy lotnictwa.

Działo się przed 24 laty. Fabrykanci bicyklów bracia Wilbur i Orville Wright, po ośmiu latach eksperymentów posłali do Wydziału Patentów w Washyntonie plan wynalazku maszyny do latania.

Wydział Patentów wówczas obejrzawszy plan, zaopinjował, że „ideja jest nie do wiary i przechodzi najbujniejszą wyobraźnię".

Okazało się nieco później, że mędrcy zasiadający w Washyngtonie, nie wielką byli obdarzeni wyobraźnią. Bo oto w kilka miesięcy po ich wyroku, bracia Wright nie dający się zbić z tropu mający wiarę w swoją maszynę do latania, cięższą od powietrza, dokonali lotu w Kitty Hawk, North Carolina i próba się powiodła.

Historyczny ten wypadek miał miejsce dnia 17 grudnia 1903 roku. Co zaś bardziej świadczy o determinacji i wierze braci Wright'ów w ich wynalazek, to fakt, że osiem dni przed nimi lotu w maszynie opartej na tych samych zasadach, jaką oni zbudowali, dokonał prof. S. Longley z Instytutu Smithsonian i bez powodzenia.

Maszyna braci Wright'ów, ciężka i niezgrabna z olbrzymim motorem przeleciała w pierwszej próbie 120 stóp i utrzymała się w powietrzu 12 sekund. Lot ów słynny skończył się coprawda uderzeniem maszyny nosem w błoto przy lądowaniu, ale maszyna cięższa od powietrza mogła lecieć z pomocą motoru.

Zasada została stwierdzona i dzień 17 grudnia 1903 roku jest dniem narodzin lotnictwa.

Dwadzieścia cztery zaledwie lat upłynęły od tego momentu przełomowego. A jak rozwinęło się lotnictwo, jaką stało się dzisiaj potęgą!

W roku bieżącym lotnicy amerykańscy Acosta i Chamberlin szybują bez przestanku w powietrzu 51 godzin i 11 minut. W parę miesięcy później lotnik niemiecki bije ten rekord utrzymując się w aeroplanie 52 godziny 22 minut.

Od 12 sekund do 52 i pół godzin to droga olbrzymia.

Z Nowego Jorku do Paryża leci Lindbergh.

Po nim Chamberlin z pasażerem Levinem ląduje w Niemczech blisko Berlina. Leci Byrd z trzema towarzyszami i dosięga brzegów Francji. Przez Atlantyk i Azję do Japonji lecą dwaj piloci amerykańscy, próbując wykonać podróż naokoło świata. Cztery aeroplany przelatują nad Pacyfikiem drogą z San Francisco do Honolulu.

Francuscy piloci łączą Europę z Południową Ameryką świetnym lotem przez południowy Atlantyk.

Trzebaby sporo miejsca aby wyliczyć wszystkie loty większe, dokonane jako eksperymenty, ale eksperymenty za któremi w ślad idzie zastosowanie praktyczne lotnictwa.

Podczas tego intensywnego okresu, w którym człowiek ogromne poczynił postępy w opanowaniu powietrza, były i katastrofy. Sześć prób przelecenia Atlantyku i Pacyfiku skończyło się tragedją.

Bracia Wright prawdopodobnie nie przypuszczali budując swoją pierwszą maszynę powietrzną, że po dwudziestu czterech latach rozwinie się w tak potężny czynnik komunikacyjny światowy. Lecz upór i wiara w sprawę, której służyli, nie starczyłaby z pewnością, gdyby nie wizja przyszłości, wizja zwycięstwa nad żywiołem, jaką obdarzone są tylko wielkie umysły, pionierzy cywilizacji i postępu ludzkości.

I — pole ogarnęło ich. Nadspodziewanie szybko.

Byli odcięci od „zwykłości“, od „codzienności“ miejskiej.

Już kolorytu bajki zaczęło nabierać ich dawne życie.

W przestrzeniach polnych zdawał się ginąć każdy głos, którymby chcieli przywołać to wszystko, co ich z „Hinterlandem“ łączyło.

„Wojowanie“ ich było na razie zgoła inne, niż je piastuje zazwyczaj wyobraźnia młodzieńców. Polegało przedewszystkiem na — cierpliwości, równowadze, nieczułości na niewygody, zimną wodę, zaciekającą w okop zupełnie niepotrzebnie, wszy, nudę i tym podobne właściwości życia polowego.

Marjusz zauważył, iż Orlik był niezrównanie cierpliwy. Był zawsze spokojny. Czasem rzucał żartem strzelistym, jak rakieta. Czasem śpiewał jaką z tych pieśni, które tworzy ulica i — chwila. Humor w nich tętnił. Humor, który lekceważy śmierć, a życiem samem żongluje, jak kulą małoważną i lekką...

Czasami na linji frontu wybuchały granaty. Zdumiewał Marjusza spokój, z jakim Orlik reagował na te wybuchy i wogóle na całą zmianę, jaka owładnęła ich życiem.

Buuuuh! — wyje przeciągle pocisk.

„Morrowo!“ — odkrzykuje mu Rudek.

Marjusz patrzy na niego, jak na niesfornego dzieciaka.

A potem słyszy, jak z wesołych ust Rudka sypią się dźwięcznie „objaśnienia“, co to było? — jaki kaliber przypuszczalnie i t. p. „rzeczowe“, twarde historje, nieprzystające zupełnie do obecnego stanu Marjuszowych spłoszonych myśli. Nowe typy dział — taktyka bojowa — surowe, żelazne sprawy i — to zabawne, łobuzowskie błyskanie małych, czarnych oczu.

— „Joj! Bo umrę w butach!“ — rzuca tak swobodnie, jakby był pewny, że właśnie nigdy nie umrze.

Jak on się dobrze, lekko, w swej roli czuje — —

chał złamdań matki i przekleństw ojca w swem marnem dzieciństwie.

Marjusz patrzył na niego tak, jak patrzy zwierzę na napotkanego przypadkiem osobnika innego gatunku.

* * *

Pewnej nocy nagły rozgwar zbudził Marjusza. Szczękanie jakimiś przedmiotami, łoskot nakładanych karabinów, brzęk blaszanych manierek, kroki dudniące pośpiechem i nowiną.

— „Obywatelu Błachocki! obywatelu Błachocki — słyszy nagle głos Rudka, świeży i czysty, jak sygnaturka. Wstawajcie — zmiana pozycji!“

Zmiana?... Marjusz podnosi się dość ociężale.

Tonął właśnie w marzeniu, pełnem zmysłowych wspomnień minionego życia. Charków — Lwów — niejasne, skłębione wyobrażenie jakichś białych ramion, oddanych pieszczocie.

Powstał, przygotował się do wymarszu.

Dreszcz zimna i niespodzianki wstrząsał nim do głębi.

Było to nie do zwalczenia.

Coś, niby powrót tego uczucia, kiedyto matka zbudziła go rankiem w dniu zdawania matury... Było mu tak samo chłodno, niepewnie, ważność godzin wtłaczała się przemocą w świadomość, ściskała gardło, wstrząsała członki drobnym, nieustannym dreszczykiem.

Wyszli z okopu.

Była godzina przedświtu.

Wszyscy mieli blade, niewyspane twarze i chłód jesienny w wyprężonych ciałach.

Maszerowali równo.

Trzeba było dojść do niewielkiej stacyjki w polu, skąd koleją dalej — na miejsce przeznaczenia. Gdzie? — mało kto wiedział.

Pola wokoło były szare, nieme, obojętne, niby stara mogiła. Ani śladu jakiegokolwiek stworzenia, jak okiem zasięgnąć.

Oni jedynie tworzyli masę żywą, sunącą w celowym wysiłku wciąż naprzód i naprzód.

Z każdą chwilą zmieniało się coś w powietrzu na korzyść dnia.

Ciemności nocne stały się już od paru minut gęstą, rozpaczliwie smutną szarością.

Szarość ta u góry przeistaczała się w zapowiedź seledynu, u dołu rozpadała się już w zarysy sylwetek lasów, krzewów, drzew osamotnionych. Ba! niebawem ukazały się i wyrwy, rozpadliny, drogi wiejskie i ciche bajorka błotne...

Mijał je w milczeniu długi wąż kolumny, innatycznie idącej za rzuconym rozkazem.

Stacyjka wyłoniła się z mroków prawie nadspodziewanie szybko. Był to budyneczek banalny, sztywny, o dachu czerwonym i dwóch skromnych drzeweczkach z obu stron.

Pociąg już czekał. Oddział „załadował się“ pośpiesznie.

W powietrzu było coraz jaśniej.

Pociąg ruszył z miejsca ciężko, ale niebawem rozwinął bieg swobodny, strzelisty i energiczny. Mknął żwawo, dudniąc rytmicznie.

Błachocki stanął przy oknie. Przerwany sen dygotał w nim jeszcze jako przykry, nieustanny dreszcz.

I krajobraz był ciągle jakiś dziwny, niby snom wydarty. Pagórki, rozpadliny, pagórki, rozpadliny... Glinka mocno żółta, wszędzie, wszędzie, wszędzie, wszędzie...

Świt odsłaniał tę barwę wyraźnie, narzucał oczom natrętnie.

Chwilę przerwa — zmiana: szary, późnojesienny lasek.

I znów... Pagórek żółcący się wydrapywaną na zboczu gliną.

Oh, i przejawy życia... Prawie w połowie zbocza pagórka,

W życiu bojowem jednak górowali tak nad Marjuszem wytrzymałością fizyczną, siłą nerwów, humorem, oraz „sui generis“ fantazją, że Marjusz najczęściej czuł się wobec nich tęgo zażenowały swem inteligentnem „mazgajstwem“.

Pociąg zatrzymał się.

Oddział we wzorowym porządku ruszył za „szarżą“.

— „Psiamać! Deszcz zaczyna kropić“ — rzucił półgłosem Rudek.

— „Ty! szczęśliw bądź, że co innego nie kropi! — odrzekł mu najbliższy sąsiad.

Niczem z lasu wywołany wilk, rozległy się w tej chwili przeciągłe odgłosy kanonady.

Na widnokręgu pojawiać się zaczął coraz częściej w pewnych, dość regularnych odstępach, znany im dobrze „dymek“.

W każdym razie nie byli jeszcze w linji obstrzału nieprzyjacielskiego.

Szczęśliwie doszli do wyznaczonych im pozycji.

Były one znacznie wygodniejsze, niż te, które opuścili, ale Marjusza opanował tu osobliwy lęk i niepokój, przykry w równej mierze dla niego, jak i dla współtowarzyszy.

Może nerwowa jego natura wyczuwała w tem miejscu widownię najbliższych przeżyć...

— — — — — — — — — — — — —

Jedyną osobą, której je w kilka miesięcy później zwierzył, była Olka.

Długi, niezwyczajnie długi list Marjusza doszedł ją w jakiś tydzień po wycofaniu się Rosjan ze Lwowa.

Była to spowiedź — wyznanie dokładne i szczere — rodzaj samooskarżenia się, a może tylko skargi, że oto czuje się taki marny, taki nieszczęśliwy...

Olka czytała:

„Łaskawa Pani!

Bohater — widzisz? Bohater, zadatek na bohatera — szepce Marjuszowi do ucha kwaśna ironja.

Jak on mówi o ruchach wojsk, o krokach swojego „Dziadka“, jak on kombinuje dalsze losy wojny — co za pewność — rozmach — ha! ha! A czy pamięta o takiej drobnostce, jak to, że żołnierz może nigdy nie ujrzeć tego, o czem dziś mówi?...

Marjusz pamięta zawsze o zastrzeżeniu: „gdy cało wyjdziemy“, „jeśli przetrzymamy“.

Nakoniec okop obrzydł mu ostatecznie, bo siedział tu „jak mysz w dziurze“, a umysł jego, przywykły do igrania z rzeczywistością, do tworzenia sobie złudzeń „pełni“, „bogactwa“ życia — tutaj nie miał odpowiedniej karmy.

Zadecydował, że Rudek musi służyć jakiemuś „bożyszczu“ najniezawodniej.

Czy to była „sprawa Polski“ — czy „wyzwolenie społeczne“ — czy może fascynująca osoba Józefa Piłsudskiego — tego dotąd nie stwierdził, i postanowił tak podchodzić do Rudka, by mieć wkońcu w tym względzie pewność.

Naogół Rudek mówi niewiele. Najczęściej pogwizduje lub mruczy jakąś niewybredną aryjkę.

Marjusza poczęło to w pewnym stopniu denerwować. Czasami nawet tak mocno, że sam zdumiewał się — dlaczego? — gdzie przyczyna?

A przyczyna leżała tuż, przyczajona w podświadomej głębi, niemniej jednak oczywista. Orlik był — młodością, świeżą, niefałszowaną, idącą z impetem w życie, choćby w tym wypadku, jako kamyk, rzucany przez Boga na szaniec...

Ileż mógł mieć lat?

Dziewiętnaście, dwadzieścia...

A na Marjuszu ciążył osad minionych dni... Miał oczy wybladłe i mętne. Przeszedł, przemyślał, i pożegnał dawno fantazje młodzieniaszka i szaleństwa dojrzałego mężczyzny

i — niezrównoważony, nieukojony, niezadowolony, sięgał po „zbawienie“, któreby nakoniec dało mu „życie“.

Pełne życie! Jakiś głęboki rozpęd do widomego, mądrego, „wielkiego“ celu!...

A tymczasem Orlik, nie przechodząc tej całej drogi auto eksperymentów, zdaje się kroczyć już obecnie ku bardzo jasnym celom, bardzo pozytywnie określonym marzeniom, które mu wypełniają życie, a które przytem kocha tak opętańczo, tak całkowicie szczerze, że chętnie godzi się na swą rolę szarego kamyka...

Wyczuwanie tego stanu rzeczy wzbudzało w Marjuszu jakąś niechęć do samego siebie, oraz stały tępy ból, który przechodził nawet we wrażenie fizycznego ciężaru w sercu i głowie i zamykał mu usta, kiedy próbował, podobnie jak Rudek, zanucić jaką beztroską piosnkę przedmiejskich zabijaków.

Śledził Rudka, jak szpieg, lub jak trawiona zazdrością kobieta.

Przypatrywał mu się z ciągle rosnącem zaciekawieniem.

Ten chłopiec, niewiadomo dlaczego, miał dla niego pewną siłę atrakcyjną.

Szczupły, wysmukły, niezbyt wysoki młokos w szarej zmiętej bluzie. Twarz i włosy zszarzałe w atmosferze okopu, niczem osobliwem nie wybijające się z pośród masy innych żołnierzy. Ręce jeszcze prawie chłopięce. W oczach cisza — w każdej chwili jednak gotowa zmienić się w łobuzerstwo.

W „cywilu“ praktykował u pewnego montera.

Dziś — jak widać — marzy o... zmontowaniu Polski. Ha! Nielada ambicja.

Rudolf Orlik. Rudek — jakich tysiące.

Napewno dzieciństwo przeszło mu w suterenie i na ulicy. Napewno nawdychał się dość odoru wilgoci i mydlin, naslu-

Platforma, z której patrzył na życie, była ogromnie wygodna. Nie zajmowali go bynajmniej inni, którzy urodzili się na platformie mniej wygodnej, bo na błocie lub bruku...

Jego egoizm aż zdumiewał się nad ogromem dzisiejszej własnej ofiary.

Ta dziwna koleżeńskość ludzi prostych, nieznanych, tytułujących go „obywatelem“, ten rygor niesłychany, którego nigdy nie był zwyczajny, te niewygody już doznane, — to wszystko przyczyniało się do świadomości, iż daje ze siebie ogromnie wiele. Dotąd nie dawał nic.

To, iż sobie wogóle tę rolę uświadomił w ten sposób, już było pewnem wyjściem ze siebie, pewną „zmianą pozycji“. To go wprowadzić może w stan jakiś nowy. A może... może tu właśnie owo jego „zbawienie“?

Tak, tak, — krzywiła natychmiast myśli jego wierna mu zawsze ironja. Tak, tak, „obowiązki wobec społeczeństwa“, „praca dla narodu“ — może jeszcze „zapomnienie o sobie“, wyrzeczenie się szczęścia i t. d., i t. d. — frazesy i ideały, przesycające każdą powieść Rodziewiczówny, dobre w druku, ale nie dla żywego człowieka! No — ale cóż, kiedy się zdecydowałem, kiedy „wpadłem“ — muszę!..

Koledzy jego w wagonie zachowywali się rozmaicie.

Jedni milczeli, inni zaczynali nucić, niektórzy wiedli z sobą namiętne dyskusje.

Rzucano pod nogi niedopałki papierosów, dobywano mapy, będące ośrodkiem niewyczerpanych kombinacje strategiczne rozkładano na kolanach jakieś stare dzienniki, sprzeczano się, gestykulowano... Ten i ów wychylał się ku oknu:

„Co to za miejscowość? Jaka to stacja?„

Marjuszowi nieswojo i głupio było między tymi pełnymi życia i krwi chłopakami.

Pochodzili w znaczniejszej części z warstwy, zwanej w kołach, gdzie się Błachocki dotąd obracał „warstwą niższą“,

w dziwaczny sposób doń przylepiona — chata. Lepianka, wykrzywiona pokracznie.

Poniżej studnia drewniana.

Przy żórawiu kobieta nieokreślonego wieku, podkasana wysoko. Patrzy tępym wzrokiem na uciekający pociąg. Wyszarzała czerwień jej odzienia miga Marjuszowi w źrenicy, jak niespodziewane zjawisko na tle tej glinki nieubłaganie jednostajnej i smutnej.

Ludzie...

Ludzie żyjący w spokoju... Idą do swej grubej roboty, wracają — kładą się spać — znów wstają.

I nagle: „Gdzie on jedzie?... Co uczynił? Co będzie?!!!

Te pytania zadaje mu nie myśl, ale jakieś podświadome jej pokłady, komórki mózgu niekontrolowane, w których... może drzemie instynkt...

Przypomniały mu się jakieś dni jego choroby, tam w Charkowie...

Jakże gorliwe były debaty lekarzy, co możnaby zalecić wybrednemu chłopcu jako najodpowiedniejszą djetę — jakże poważne, surowe słowa padały w przestrzeń jego sypialnego pokoju, kiedy wymykał się z pod lekarskich wskazań.

Ileż kroków ściszonych, by go nie budzić...

A dziś...

Dziś, cały, zdrów, czy chory, zmęczony, senny, chętny czy niechętny, jest własnością wojny, „wojenki“, którą śnił i wyśnił — Rudek. Tak, Rudek ją wyśnił. Ona jego dziś woła, jak wielki hejnał przeczuwanych, mocarnych urzeczywistnień...

Marjusz opiera czoło o szybę wagonu. Z oddali, z przestrzeni bezsłonecznych, przetykanych gęsto taflami kałoż lśniących, idzie ku niemu pytanie: „A ty? A ty?“

On dotąd myślał zawsze tak aspołecznie!

Cóż mogło go zmusić do myślenia inaczej? Egotyzm wypełniał mu dzień i noc.

Proces o zamordowanie śp. kuratora Sobińskiego.

Drugi oskarżony Iwan Werbicki przyznaje się do szpiegostwa.

Czwarty dzień rozprawy.

Wbrew wszelkim przypuszczeniom i mimo wzrastającego zainteresowania procesem — wczorajszy dzień rozczarował publiczność nader licznie zebraną w sali. Spodziewano się ogólnie, iż dzień wczorajszy ożywi nieco ciężki i monotonny tok rozprawy i rozproszy straszliwą, snującą się na sali nudę, a to tembardziej, iż oczekiwano sensacyjnych zeznań drugiego oskarżonego Iwana Werbickiego. Wszystkich spotkał zawód i rozczarowanie.

Iwan Werbicki, małego wzrostu, skromnie ubrany z blond do góry zaczesaną fryzurą porusza się znacznie żywiej od swego poprzednika Atamańczuka. Depozycje swoje składa po rusku, płynnie, ale tak cicho, iż doprowadza to wprost do pasji nie tyle już publiczność, ile siedzących tu z obowiązku sprawozdawców prasowych. Żywego temperamentu o śmiejących się oczach, oskarżony odpowiada na zadawane mu pytania, a gdy chwilami brak mu słowa — pomaga sobie gestykulacją rąk.

W toku wczorajszych zeznań Werbickiego poraz pierwszy wypłynęło nazwisko Michała Huka, który — jak wiadomo — przed kilku miesiącami został nad ranem napadnięty w łóżku przez niewykrytych dotychczas sprawców i zmarł wskutek odniesionych ran. Nie ulega wątpliwości, iż pomiędzy zamordowaniem Huka a toczącym się obecnie procesem zachodzi jakiś związek. Podobno Huk był członkiem ukr. organizacji wojsk., był wtajemniczony w wielu sprawach, i akcjach tej organizacji, z drugiej zaś strony — jak mówią — stał na usługach policji i w obecnym procesie miał być jednym z filarów oskarżenia.

Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się kontynuowaniem zeznań Atamańczuka, z których podajemy najciekawsze tylko momenty.

Prokurator: Wczoraj pan zeznał, iż podczas pobytu we Lwowie pobierał pan subsydja, których źródeł nie może pan wyjawić. Proszę powiedzieć, czy subsydja te dostawał pan ze źródeł politycznych, a może dawała je panu jakaś kobieta?

Osk.: Pochodziły one od osoby prywatnej. Bliższych wyjaśnień w tej sprawie udzielić nie mogę.

Prok.: Jak długo przebywał pan w Stryju?

Osk.: Od maja 1925 r. do września 1926 r.

Prok.: We Lwowie zapisał się pan na kursa maturalne. Dlaczego pan nie pomyślał o kawałku chleba na przyszłość i nie wziął się do nauki, któraby coś prędzej w tym kierunku mogła panu dać konkretnego np. matura seminarjalna?

Osk.: Chciałem się poświęcić studjom.

Prok.: Wracając do sprawy Czerniawskiego pi pobytu pana w Kijowie, czy wie pan o tem, że niektóre szczegóły podane przez pana jak np. opisy Kijowa, niektórych ulic tamtejszych zgadzają się z rzeczywistością? Więc pan był w Kijowie?

Osk.: Byłem. Kijów poznałem podczas pobytu mego w armji ukr.

Prok.: Wczoraj pan zeznał, iż osobę Czerniawskiego i Kijów wysunął pan tylko fikcyjnie przed policją, gdyż naciskano na pana, by wyjawił miejsce swego pobytu przed przyjazdem do Lwowa. Czy policja nasunęła panu Kijów i Czerniawskiego, czy wmówiła w panu to?

Osk.: Policja mi tego nie wmawiała.

Prok.: W jakim celu w śledztwie pan siebie obciążał, przyznając, że pisał pan listy treści szpiegowskiej i t. d.?

Osk. milczy.

Prok.: Co skłoniło pana do ucieczki w r. 1923 do Czech? (Atamańczuka przytrzymano wtedy na granicy czechosłowackiej).

Osk.: Miałem zamiar wyjechać od dawna.

Prok.: Czy się pan często fotografował?

Osk.: Raz, dwa razy na rok.

Prok.: Co pan robił z fotografjami?

Osk.: Rozdawałem je wśród znajomych.

Prok.: A czy nie może pan sobie przypomnieć komu pan dał tę fotografję, która znalazła się u Pipczyńskiej (sekretarka organizacji szpiegowskiej, skazana została w Krakowie na wieloletnie więzienie)?

Osk.: Nie mogę sobie przypomnieć tego. Pipczyńskiej nie znałem.

Prok.: Czy z Werbickim łączy pana dalej przyjaźń, czy tylko stosunki towarzyskie?

Osk.: Stosunki towarzyskie

Prok.: Jak wytłumaczy mi pan, co spowodowało, iż zaledwie w trzeci, czy czwarty dzień zetknięcia się z Werbickim we Lwowie fotografował się pan z nim wspólnie?

Osk.: Fotografowaliśmy się jako towarzysze z wojska.

Prok.: Pan przyjechał do Lwowa, by poświęcić się studjom. Świadkowie, pańscy koledzy z kursu, twierdzą, że pan bardzo się zaniedbywał nauce. Stale widziano pana na ulicy.

Osk.: Na kursie uczęszczałem tylko na literaturę i matematykę. W tych przedmiotach czułem się słabszy.

Tajemnicza wizyta w Dolinie.

Prok.: Koledzy z kursu zeznali, że często widzieli u pana dolary?

Osk.: Owszem. Subsydja otrzymywałem w złotych i dolarach.

Prok.: Zastanawia mnie jedna rzecz. Gdy pan przyjechał do Doliny do rodziny Hretczaków względnie do panny Hretczakówne — dlaczego nie przedstawił się pan jej rodzicom.

Osk.: Znałem ich już od dawna

Prok.: A dlaczego na pański widok Wistiuk wydobył u Hretczaków rewolwer.

Osk. milczy.

Zamiast na kurs — poszedł do kina

Dr. Nowak-Przygodzki (zastępca rodziny Sobińskich): Czy zachodzi jakiś związek pomiędzy osobą u której pan mieszkał a tą, która dawała panu subsydja?

Osk.: Nie.

Dr. Przygodzki: Skoro pan traktował naukę poważnie dlaczego dnia 19. X. (dzień zamordowania Sobińskiego) pan nie poszedł do kina po kursie?

Osk.: Prosił mnie Derełycia (kolega jego) bym tym razem nie szedł na kurs, ale do kina.

Dr. Wołoszyn (obrońca): Czy jeszcze w 1926 roku postanowił pan pójść z Korolukową do Czechosłowacji?

Osk.: Tak.

Dr. Szuchewycz (obrońca): Gdzie pan mieszkał we Lwowie?

Osk.: W suterynach u stróżowej. Na jednej kanapie spałem z kolegą Dżulem.

Na tem skończono zeznania Atamańczuka.

Zeznania Iwana Werbickiego.

Na salę wprowadzają Iwana Werbickiego.

Przew.: Akt oskarżenia zarzuca panu współudział w morderstwie kuratora Sobińskiego, szpiegostwo i przynależność do ukr. organizacji wojskowej.

Werbicki: **Do winy nie przyznaję się.** W morderstwie udziału nie brałem, do ukr. organizacji nie należałem,

do szpiegostwa przyznaję się

Następnie oskarżony podaje pewne szczegóły biograficzne: jest synem dozorcy więzienia, był w armji ukr., przebywał w Czechosłowacji

Przew.: Czy często jeździł pan do Doliny?

Osk.: Raz, dwa razy na miesiąc do mojej narzeczonej.

Jak został szpiegiem.

Przew.: Jak wprowadzono pana do akcji szpiegowskiej?

Osk.: Po powrocie z Czechosłowacji w 1925 r. w Domu Akad. poznałem jakiegoś Milka.

Przew.: Czy nazywał się on Huk?

Osk.: Nie wiem. Milko namówił mnie do roboty szpiegowskiej i dał mi na przechowanie materjały.

Przew.: Jak długo pan przetrzymywał te rzeczy?

Osk.: Przez kilka dni.

Przew.: A w materjałach tych znajdowały się wykazy formacji wojskowych?

Osk.: Nie.

Wyjazd na szpiegostwo do Łodzi.

Następnie Werbicki zeznaje, że na polecenie Milka wyjechał do Łodzi z dokumentem wystawionym na nazwisko Dziś Włodzimierz. W Łodzi miał zorganizować wywiad, ale to mu się nie udało i wrócił z niczem do Lwowa.

Następnie przewodniczący czytał cały szereg listow w związku z szpiegostwem oskarżonego, które podpisywane były Berezowski. Do nazwiska tego i listow tych nie przyznaje się.

Na tem odroczono rozprawę do poniedziałku.

Czy Rzeźnię mamy... od parady?

Onegdaj odbyło się zebranie towarzyszy rzeźnickich i masarskich w lokalu ich stow. zawodowego przy ul. Żółkiewskiej 42. Na zebraniu tem, w obszernej dyskusji, przedstawione zostały opłakane stosunki, panujące obecnie w tym zawodzie. Liczba bezrobotnych w ostatnich tygodniach znacznie wzrosła z powodu chytrej coraz częściej objawiającej się praktyki szeregu najstrów rzeźnickich, którzy od pewnego czasu omijając Rzeźnię m., biją bydło poza rogatkami m. jak w Zamarstynowie, Zniesieniu, Krzywczycach itp.

Cel tej akcji bojkotowej jest zupełnie widoczny: przedewszystkiem chodzi im o *zaoszczędzanie 5—8 zł.* na taksach rzeźnianych od sztuki, oraz na wykorzystaniu tańszych sił roboczych, w postaci różnych niezawodowych partaczy rzeźnickich.

W jakich warunkach sanitarnych i hygjenicznych odbywa się to bicie i rozbiórka mięsa wiedzą dobrze chyba nasze miejskie organy targowe i weterynaryjne i dziwić się silnie należy, że dotąd tą praktyką p. majstrów nikt z Rzeźni nie zainteresował się. Urząd targowy zaś winien zrewidować kalkulację ceny mięsa i wędlin — o ile panowie majstrowie zrewidowali dotychczas uznany sposób uboju i obróbki mięsa. Że odbija się to na zdrowiu mieszkańców miasta — to nie ulega żadnej wątpliwości. — Brud i niechlujstwo, jakie pracy tej towarzyszą, znane są nadto dobrze, a chcąc chronic mieszkańców przed skutkami tego systemu „dorabiania“ się p. majstrów — będzie organizacja zmuszoną ogłosić puplicznie nazwiska tych „przedsiębiorców“, którzy, nie bacząc na obowiązki sanitarne, karmić zechcą nadal miasto swymi niechlujnymi wyrobami.

Również i magistrat musi energiczniej zająć się tymi praktykami, gdyż działają one zabójczo na zdrowie mieszkańców, jak też ujemnie na dochodowość Rzeźni. A może należałoby też zrewidować obowiązującą obecnie taryfę rzeźnianą? I nad tem należy się zastanowić — a wpłynie to niezawodnie na poprawę stosunków

EKSPLOZJA W ZAKŁADACH AMUNIC. „POCISK“.

WARSZAWA. 28. stycznia. (tel. wł.) W zakładach amunicyjnych „Pocisk“ w Rembertowie, podczas prasowania prochu, nastąpił wybuch 200 gramów prochu na cylindrach maszyny. Mimo wybuchu maszyna nie uległa uszkodzeniu, również nie było wypadku z ludźmi. Przyczyną wybuchu prochu była mała wytrzymałość prochu.

Komunikaty.

TOW. DREWNIAK otrzymane honorarjum 6 zł. jako assesor Sądu przemysłowego, składa na rzecz Tow. Przyjaciół dzieci.

—:::—

ZW. ZAW. NAUCZ. P. SZK. SREDNICH, oddział Lwów, zawiadamia, że Ogólne zebranie członków Lw. Oddz. odbędzie się w poniedziałek, dnia 30. b. m. o godz. 19. w gimnazjum I. przy ul. Kubali. Na porządku dziennym sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów, sprawa wynagrodzenia za naucz. w zakł. prywatnych.

—:::—

Z partyjnego ruchu przedwyborczego.

Przedwyborcze przykazania socjalistyczne.

1) Wyborcy pamiętajcie, że przyszły Sejm będzie przeprowadzał zmianę konstytucji. Wrogowie ludu pracującego już się zbroją. Obecnie wybory są szczególnie ważne!

2) **Nie rozbijać głosów!** Przestrzegać należy wszystkich, aby lekkomyślnie nie oddawali głosów na różne drobne partyjki, na różnych czumowców, enperowców, komunistów lub im podobnych.

Są to głosy stracone! W roku 1922 to rozbijanie głosów odebrało ludności pracującej niejeden mandat!

3) **Pracować dla dobra naszej listy Nr. 2.** Nie czekać, że „partja" wszystko zrobi. Partja wszędzie nie nadąży. Nie mamy tylu ludzi i pieniędzy. Partja nasza, to wy, ludzie ciężkiej pracy!

Każdy winien stanąć do pracy! Każdy w miarę swych sił i zdolności. Kto nie umie przemawiać, niech bodaj kolportuje nasze odezwy i broszury!

Zostało zaledwie 5 tygodni do wyborów. Czego teraz nie zrobicie, potem za 5 lat nie odrobicie! Jakich tedy ludzi wybierzecie do Sejmu, taki los będziecie mieli. Czy znowu chcecie zwycięstwa „chjeny" i „Piasta", jak w roku 1922?

Nie czekajcie na przyjazd wielkich referentów, lecz pracujcie dla dobra pracującej ludności — co siły! Partja — to wy!

4) **Uświadamiać kobiety!** Kobiety — to połowa głosów! Klerykali bardzo na to liczą. Starają się agitować po cichu od mężów i braci wśród kobiet. Uważać na te klerykalne sztuczki! Bo inaczej klerykalne kobiety zniweczą robotę socjalistów-mężczyzn!

Składanie list do Sejmu i Senatu.

Niniejszym polecamy wszystkim Komitetom Okręgowym, ażeby w porozumieniu z mężami zaufania, złożyli u władz wyborczych listy okręgowe kandydatów P. P. S. do Sejmu w brzmieniu ustalonym uchwałą C. K. W. z dnia 24. stycznia b. r. — Ten sam obowiązek dotyczy złożenia list okręgowych kandydatów P. P. S. do Senatu z odnośnych województw.

Czynności związane z przedstawieniem listy P. P. S. u władz wyborczych — muszą być wykonane ściśle według instrukcji pisemnej Sekretarjatu Generalnego z dnia 25. stycznia Nr. 8088, oraz Przewodnika Wyborczego.

Podkreślamy, że pełnomocnicy list Sejmowych i Senackich P. P. S. — muszą złożyć oświadczenie przed swoją władzą wyborczą, że przyłączają Okręgową Listę P. P. S. tak do Sejmu, jak też do Senatu — do **Listy Państwowej Polskiej Partji Socjalistycznej Nr. 2.**

Przypominamy, że termin ostateczny składania list do Sejmu i Senatu **upływa w dniu 3-cim lutego** — wtedy w interesie listy, należy ją zgłosić jaknajrychlej.

Wiadomość o złożeniu listy do Sejmu i Senatu z załączeniem zgłoszonego tekstu pełnej listy Sejmowej i Senackiej — należy nadesłać do Sekretarjatu Generalnego C. K. W. celem jej ogłoszenia.

Sekretarjat Generalny C. K. W. P. P. S.

Zgromadzenia wyborcze PPS.

NA PERSENKÓWCE

odbędzie się w **niedzielę 29. bm. o godz. 10-tej przedpołudniem** w Państw. Fabr. Obróbki Drzewnej (stolarnia).

Towarzyszki i Towarzysze jawcie się licznie. Ref. tow. **R. Fröhlich.**

NA BODNARÓWCE

odbędzie się w **niedzielę 29. bm. o godz. 2-giej popołudniu.**

Towarzysze i Towarzyszki jawcie się licznie. Ref. tow. **K. Ermich.**

Biuro Komitetu wyborczego na okręg 54 tarnopolski mieści się w Tarnopolu w lokalu Z.Z.K. przy ul. Tarnowskiego l. 4.

Ruch wyborczy PPS. w okr. 49.

Pomimo sztucznej budowy okręgu wyborczego 49-ego, którego północne i południowe części składowe pozbawione są jakichkolwiek wspólnych zainteresowań gospodarczych i linji komunikacyjnej, potrafiła P. P. S. organizacyjnie i agitacyjnie opanować ten trudny teren.

Oparto przygotowawczo pracę przedwyborczą z jednej strony na zawsze wiernych i pewnych centrach kolejarskich wzdłuż linji kolejowych z drugiej na przemysłowych ośrodkach pow. liskiego i starosamborskiego. Nie poprzestano jednak na tej robocie, lecz sięgnięto poza rogatki miast, bramy zakładów przemysłowych i rampy kolejowe, w głąb wsi. Próby poczynione dotąd nie zawiodły. Chłopi chętnie słuchają naszych referentów, zadają pytania, czasami polemizują, lecz zawsze nawiązują kontakt i proszą o utrzymywanie dalszego z nimi związku.

Dotychczasowy bilans wykazuje zgórą pięćdziesiąt miejscowości w okręgu, w których odbyto mniejsze zebrania albo publiczne wiece, zawiązano miejscowe komitety wyborcze i naznaczono mężów zaufania. Lista kandydatów przedstawia się następująco: 1) tow. Juljan Smulikowski, 2) dr. Stanisław Loewenstein, 3) Kazimierz Prędkiewicz z Sambora, 4) Franciszek Mazurkiewicz z Ustrzyk dolnych, 5) miejsce zerezerwowane dla Gródka, 6) Andrzej Stompe z Sambora.

Okręg wyborczy nr. 51.

WINNIKI.

Dnia 23. bm. odbyło się Zgromadzenie wyborcze P. P. S. w sali kina w „Sokole". Zagaił przewodn. Zw. Robot. Tytoniowych tow. Hałuszka P.

Referował tow. Zakrzewski St., który zobrazował program P. P. S., przedstawił położenie klasy pracującej od r. 1918, zamachy czarnej reakcji na wywalczone przez b. posłów z P.P.S-u postulaty klasy robotniczej oraz znaczenie przyszłych wyborów.

Tow. Borzęcka M. przytoczyła cały szereg krzywd jakie dzieją się z winy burżuazji a znamionowanych na barkach ludzi pracy. Omówiła znaczenie Kobiet w przyszłych wyborach, apelując o silną i wytrwałą pracę pod sztandarem P. P. S.

Huczne oklaski i okrzyki na cześć Polskiej Partji Socjalistycznej, były wyrazem uświadomienia ludności a nagrodą dla mrówczej pracy naszych Towarzyszy i Towarzyszek Komitetu wyborczego m. Winnik.

Okręg wyborczy nr. 53.

KOBIETY W STANISŁAWOWIE ZA LISTĄ P. P. S.

Z inicjatywy Egzekutywy P. P. S. w Stanisławowie — odbył się w dniu 25. b. m. w sali Z. Z. K. olbrzymi wiec kobiet. Wiec zagaił przew. Egzek. P. P. S. tow. St. Kochański, poczem do Prezydjum wybrano tow.: Kaprocką, Nosekową, Jurkiewiczową i Sieracką. O sytuacji politycznej i gospodarczej w państwie, o sprawach wyborczych, o konieczności masowego udziału kobiet w akcji wyborczej na rzecz P. P. S. referowali tow.: J. Markowska z Borysławia, tow. redaktor Skalak, tow. J. Szałaśny i tow. Gazek. Rezolucja przedłożona przez Organizacje Socjal. kobiet — stwierdzająca, że kobiety masowo wezmą udział w akcji wyborczej na rzecz Polskiej Partji Socjalistycznej — przez aklamację została uchwaloną.

Olbrzymi ten wiec zakończono wzniesieniem okrzyków na cześć P. P. S. i zwycięstwa wyborczego w naszym okręgu — jak i całej Polsce, przez klasę robotniczą. **Ter.**

—:::—

W poniedziałek 30. bm. wieczór odbędzie się w Stanisławowie Konferencja wyborcza delegatów z poszczególnych miejscowości okręgu wyborczego. Przypomina się członkom Komitetu o obowiązku bezwarunkowego jawienia się.

—:::—

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU WIELKIEGO:
Niedziela o 3.30 pop. „Niezwykły Seans".
Niedziela, o 7.30 „Straszny Dwór".
Poniedziałek, o 7.30 „Straszny Dwór".

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI:
Niedziela o 3 pop. „Adieu Mimi".
Niedziela o 7.30 „Niech mnie djabli".
Poniedziałek o 7.30 „Niech mnie djabli..."

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO:
Niedziela o 4 pop. „Raj zamknięty".
Niedziela, o 7.30 „Najszczęśliwszy z ludzi".

UKRAIŃSKI TEATR „KOOPERATYWY"
Niedziela o 3 pop. „Cnotliwa Zuzanna".
Niedziela, o 7.30 wiecz. „Piśni w łyciach".

REPERTUAR KIN LWOWSKICH:
KOPERNIK: Mogiła Nieznanego Żołnierza.
MARYSIENKA: Tajemnica Domu nierządu, oraz komedja z Charlie Chaplinem.
LEW: Ziemia obiecana.
PALACE: „Książę i apaszka".
CHIMERA: Dzielny wojak Szczapa.
AVENUE: „Ostatnia miłość następcy tronu" oraz Tygodnik Ufy.
CASINO: „Tragedja ginącego miasta".
APOLLO: „Miłostki".
SWIATOWID: Eddé Polo.
FATAMORGANA: Targowisko życia.

—:::—

PRZEDSTAWIENIA POPULARNE W TEATRZE WIELKIM. W piątek, dnia 3. lutego o godz. 7.30 wieczór, „Wesele" dramat w 3. aktach St. Wyspiańskiego. W niedzielę dnia 5. lutego o godz. 3.30 po poł. komedja Szekspira: „Wiele hałasu o nic". W poniedziałek, dnia 6. lutego o godz. 7.30 wiecz. po raz ostatni we Lwowie „Legenda Bałtyku" opera narodowa w 3 aktach F. Nowowiejskiego.

Bilety po cenach specjalnie zniżonych nabywać mogą członkowie stowarzyszeń i związków w biurze Związku Teatrów i Chórów Lud. ul. Mickiewicza 26 ,od godz. 9 do 1 i od 5 do 7. W dzień przedstawienia w Kasie Teatru Wielkiego.

PREMJERA „POCAŁUNKU KOPCIUSZKA" współczesnej komedji- bajki dla dorosłych James'a Barrie odbędzie się we wtorek, 31. b. m. na scenie Teatru Wielkiego.

NIEZWYKLE EFEKTOWNA swą oryginalną treścią i muzyką, operetka M. Krausza: „Dziewczę z ptaszty" ukaże się, jako najbliższa premjera Teatru Nowości, w środę, 1. lutego. Obok p. Grabowskiej, odtwarzającej czołową postać kobiecą, wystąpią pp.: Brzeska, Poleska, Rylska, Bojanowski, Kalinowski Kopczyński, Kowalski, Sowiński i inni.

TEATR UKRAIŃSKI. W niedzielę 29. b. m. powtarza teatr po raz drugi, arcywesołą operetkę pt.: „Cnotliwa Zuzanna", o godz. 3. popoł. Wieczorem zas po raz drugi komiczna opera „Piśni w łyciach" mieszcząca w sobie całe bogactwo pieśni ukraińskiej i tańców.

Wykłady Uniwersytetu Ludowego we Lwowie.

1) Niedziela, 29. b. m. godz. 4-ta pop. Związek Pracowników gminnych, p. W. Serwacka „Bajki i opowiadania dla dzieci" z przeźroczami.

2) Poniedziałek, 30. b. m. godz. 7-ma wiecz. Zw. Zawodowy Kolejarzy, ul. Gródecka 69., p. dyr. St. Jezierski „Co każdy wiedzieć powinien z chemji" cz. II. z pokazami.

3) Poniedziałek, 30. b. m. godz. 7-ma wiecz. „Ognisko" Drukarzy, Piekarska 18, I. p. p. kustosz H. Cieśla „O najnowszych tworach drukarstwa" z przeźroczami.

4) Wtorek, 31. b. m. godz. 4-ta pop. Związek Kelnerów, Rynek 3, II. p. p. inż. E. Libański „Druk i Radjo" z przeźroczami.

5) Środa, 1. lutego, godz. 7-ma wiecz. Zw. Metalowców, Ormiańska 31. I. p. p. prof. M. Dziedzicki „Wzrok, światło i barwy" z pokazami.

6) Piątek, 3. lutego, godz. 7-ma wiecz. Zw. Kaflarzy, Zielona 7. I. p. p. inż E. Libański „Druk i radjo z przeźroczami.

7) Sobota 4. lutego, godz. 7-ma wiecz. Zw. Prac. Gminnych, Ormiańska 2., II. p. p. dyr. St. Jezierski „Co każdy wiedzieć powinien z chemji" cz. II. z pokazami.

Nowiny z dnia.

Lwów, dnia 29 stycznia

ODZNACZENIE. Inż. Antoni Hollender, prezes Centralnego Stowarzyszenia Państw. Inżynierów Mierniczych i komisarz rządowy m. Tyśmienicy, otrzymał dnia 20. grudnia ub. r. złoty krzyż zasługi. x.

URUCHOMIENIE URZĘDU POCZT.- TELEGR. STANISŁAWÓW 4. Z dniem 1. lutego 1928 uruchamia się w Stanisławowie na przedmieściu Kolonja urząd pocztowy i telegraficzny Nr. 4, jako urząd wyłącznie nadawczy w dziale poczty i PKO. oraz jako stacja telegraficzna z urządzeniem telefonicznem do przyjmowania telegramów i przeprowadzania rozmów telefonicznych za pomocą publicznej mównicy telefonicznej.

SAMOBÓJSTWO. Wczoraj przedpołudniem popełnił samobójstwo T. K. redaktor „Dziennika Lwowskiego" w mieszkaniu swem przy ul. Gliniańskiej l. 16. Powodem desperackiego kroku był rozstrój nerwowy.

GAJOWY SFINGOWAŁ ZAMACH MORDERCZY. Onegdaj podaliśmy jakoby w lesie koło Zarzecza jakiś kłusownik postrzelił gajowego Ludwika Lupa. W śledztwie ustaliła policja, że Lupa w stanie podchmielonym przyszedł do domu Michała Hołody. W czasie gdy H. manipulował koło strzelby Lupy, wówczas ten z żartu powiedział: „No Michał, teraz strzelaj do mnie". H. nie wiele myśląc zmierzył się i wypalił, przyczem kula utkwiła w ręce gajowego. Zraniony, bojąc się wydalenia ze służby, sfingował następnie zamach morderczy, mając przy tem nadzieję, że uzyska zaopatrzenie od właściciela lasu. Pomysł ten nie przyniósł korzyści Lupie, gdyż policja sprawę tę skierowała do sądu.

ARESZTOWANIE KIESZONKOWCÓW. Edmund Bank doniósł policji, że w czasie, gdy bawił w urzędzie pocztowym przy ul. Wałowej, skradziono mu z teczki 115 zł. w gotówce. Wedle podanych wskazówek, policja aresztowała karanych za kradzieże kieszonkowe Joachima Dornhelma i Rubina Zweigelbancka r. Roswassera, których poszkodowany agnoskował jako sprawców kradzieży. Odstawiono ich do więzienia przy ul. Batorego, jako nałogowych złodziei.

ROZBICIE I OKRADZENIE DWÓCH KAS W „DNISTRZE". W ostatnich miesiącach grasuje we Lwowie nieuchwytna szajka złodziei kasowych, która ma szereg włamań na sumieniu. Policja, aby zapewnić bezpieczeństwo różnym instytucjom, co nocy wysyła patrole, które kontrolują biura i kasy czy nie zostały nawiedzone przez włamywaczy. Pomimo tych ostrożności od czasu do czasu złodzieje rozpruwają kasy i ogałacają je doszczętnie.

Wczoraj w nocy dostało się to zacne „bractwo" do biur banku spółdzielczego i Tow. wzajemnych ubezpieczeń „Dnister" przy ul. Ruskiej l. 20, gdzie po dokonaniu „harakiri" na dwóch kasach, skradziono dość marną kwotę w stosunku do włożonego trudu i ryzyka, gdyż tylko 535 zł.

NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE.... Post. Darowski, zdeponował w policji worek, zawierający towary galanteryjne, który porzucił nieznany osobnik i zbiegł na widok policjanta. Towar ten prawdopodobnie pochodzi z kradzieży.

WIZYTY NIEPROSZONYCH GOŚCI. Jan Topolnicki, urzędnik VI. parku lotniczego w Skniłowie doniósł policji, że nieznany osobnik włamał się do jego mieszkania przy ul. Śniadeckich l. 9, skąd skradł futro podbite baranami ,wartości 500 zł.

Nieznani osobnicy, włamali się do mieszkania Ozjasza Gautera przy ul. Strzeleckiej l. 7., skąd skradli gotówkę 549 zł. i 24 dol.

Mincia Liebes, zam. przy ul. Źródlanej l. 29, doniosła policji, że jakiś rzezimieszek dostał się do jej mieszkania skąd skradł bieliznę, materję, bucik!, oraz paszport na wyjazd do Ameryki, wyrządzając szkodę w kwocie 960 złotych.

ZAKŁAD PORTRETOWO- FOTOGRAFICZNY. Znany artysta- fotograf p. Kazimierz Skórski przeniósł swój renomowany zakład portretowo- fotograficzny z ul. Bogusławskiego 9, do nowego lokalu przy ul. Kopernika l. 22. Wczoraj odbyła się uroczystość otwarcia tego zakładu, urządzonego wedle najnowszych wymogów sztuki..

Z. N. M. S.

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej zawiadamia, że część II. odczytu tow. M. Hankiewicza p. t.: „Obecna sytuacja polityczna w Europie" odbędzie się dnia 30. b. m. o godz. 7. w lokalu własnym. Obecność członków bardzo wskazana. Goście i sympatycy mile widziani.

Alkoholik zamordowany przez żonę.

Wojciech Płodzień, właściciel restauracji w Stryju nałogowo oddawał się pijaństwu. Onegdaj wrócił on nad ranem do domu w stanie zupełnego opilstwa, wyrządził żonie ogromną awanturę, grożąc wymordowaniem jej i trojga dzieci. Gdy zmorzony alkoholem usnął, żona jego, Aniela Płodzionowa, wyciągnęła mu z pod poduszki rewolwer i strzeliła mu w głowę. Strzał był celny, toteż śmierć nastąpiła momentalnie. Po czynie mężobójczyni udała się do dyrektora seminarjum p. Czelnego, którego prosiła o opiekę nad dziećmi, uczęszczającemi do seminarjum, a następnie udała się na policję, gdzie opowiedziała o całem zajściu. Policja po spisaniu protokołu odstawiła ją do sądu.

Zbrodnia ta wywołała przygnębiające wrażenie w tem mieście.

T. U. R. we Lwowie

DO WIADOMOŚCI DELEGATÓW NA KONFERENCJĘ WE LWOWIE w sprawie Zlotu Mł. Rob.

W NIEDZIELĘ 29. stycznia b. r. odbędzie się konferencja delegatów miejscowości: Borysław, Dolina, Kałusz, Przemyśl, Sambor, Ustrzyki, Lublin, Zamość, w sprawie mającego się odbyć Zlotu Mł. Rob. we Lwowie.

Zbiórka wszystkich delegatów tegoż dnia od godz. 9 do 10.30 przedpoł. w „Dzienniku Ludowym" ul. Sykstuska l. 21. II. p. O godz. 11 przedpoł. konferencja z udziałem delegata Kom. Centr.

W poniedziałek, 30 b. m. o godz. 7-mej w Zw. Zaw. Prac. Gminnych ul. Ormiańska l. 2, odbędzie się odczyt tow. dr. Herschtala p. tyt.: „Obecna sytuacja polityczna, a klasa pracująca".

T. U. R. w Stryju.

wyznacza na najbliższą przyszłość następujące wykłady i kursa:

1) 29 stycznia: ob. Sommerfeld „Samorząd w Małopolsce".

2) 5. lutego: ob. Sommerfeld „Samorząd w Małopolsce" dokończenie.

Ponadto we wszystkie wtorki i czwartki kurs języka Esperanto.

Po 4. marca zacznie się systematyczny kurs stenografji.

KONKURS

Zarząd Kasy chorych miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę:

1) **lekarza kierownika Zakładu bakterjologicznego Kasy chorych** i
2) **lekarza asystenta przy tymże Zakładzie.**

Warunki konkursu:

1. Dyplom lekarski, uzyskany na jednym z Uniwersytetów w Polsce.
2. Co najmniej 2-letnia praktyka specjalistyczna.
3. Nieprzekroczony 40-ty rok życia.
4. Dowód obywatelstwa polskiego.

Bliższych informacji co do warunków konkursu udziela Dyrekcja Kasy chorych miasta Lwowa.

Podania należy wnosić na ręce naczelnego lekarza Kasy chorych przy ul. Brajerowskiej L. 8 do dnia 10 lutego b. r.

Za Zarząd Kasy chorych miasta Lwowa:

Dyrektor: **Jan Szczyrek** mp. Przewodniczący Zarządu: **Michał Chrystowski** mp

Powiatowa Kasa Chorych w KROŚNIE
rozpisuje

KONKURS

na posadę lekarza ambulatoryjnego
z siedzibą w Krośnie.

Warunki:

1. Obywatelstwo polskie.
2. Dyplom lekarski uprawniający do wykonywania praktyki na obszarze Państwa Polskiego.
3. Nieprzekroczony 40 rok życia.
4. Najmniej dwuletnia praktyka kliniczna lub szpitalna.
5. Pierwszeństwo dla kandydatów, którzy wykażą się specjalną praktyką w zakresie chorób ocznych, oraz chorób uszu, nosa i krtani.
6. Wynagrodzenie za dwie godziny dziennie pracy w ambulatorjum, miesięcznie zł. 400·—, oraz osobne wynagrodzenie za odwiedzanie chorych, według cennika Kasy.

Podania wnosić należy do Zarządu Pow. Kasy Chorych w Krośnie, do dnia 1 marca br.

Krosno, dnia 27 stycznia 1928.

Rabiej m. p. Dyrektor. **Głowacki** m. p. Przewodniczący.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW LAUDA. — Druk. Lud. Spółdz. Tow. Wyd. Lwów, ul. L. Sapiehy 77. — Tel. 496.